

Rodzina

4. IX. 1960

Nr 9 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -

Józef Baranowski

RODZINA

„Światłością oczu naszych, podporą starości naszej, pociechą żywotu naszego, nadzieją potomstwa naszego“.

(Ks. Tob. 10,4)

Niosę ciebie dziecino niosę
Jak radość — tak lekka,
Choć jak troskę — tak ciężką.
W świat obcy i daleki —
Jak ów święty Krzysztof
Który niósł Dzieciątka
Poprzez rwący nurt rzeki —
Przyjdzie nam się uporać
Z niejedną burzą życia,
Z niejedną kłęską,
Wszystko choćby w proch się sypała
— jeśli Bóg w twoim sercu
I miłość doskonała.

Bo nasze dni powszednie
Jak ziarnka różańca
Na radość i smutek narażone
Poprzez matczyną troskę,
Poprzez ojcowską pracę.
Żeby uśmiech dla dziecka,
Żeby ten chleb powszedni...
Żeby sukienkę, ubranko i buciok.
Jeszcze piosenkę dorzucić
Czułą jak serce matczyne.

Były bajki szeptane w noc cichą,
Jak to księżyc zamieszkał na strychu
I jak w wielkiej, świętej tajemnicy
Chodził Jezus po ulicy —
Błogosławiąc każdy dom rodzinny
I owiane bajką sny dzieciinne.
Nad twym łóżkiem obraz Matki Bożej
w blasku jutrzenki „kiedy ranne
wstają zorze” —
Ojca szorstki głos i szorstkie dłonie.
Zawsze słusznie, gdy karał i bronił.
Pomnisz pacierz twój, wspólnie
szeptany.

Wiosną — jaśmin przeplatał litanie...
Szcześliwy ten co zastuka
W drzwi rodzinne i odnajdzie co
szukał:

Serce matki i serce ojcowskie.
Zawsze skóre, by złagodzić troski.
Ten sam obraz Matki Boskiej na
ścianie.

Obrus ręką matki haftowany.
Dom rodzinny — przywiązaniem bez
granic

Rodzina — jedyną przystanią
Port bezpieczny,
Już od życia zarania
Niech wzrasta w siłę.
W duchu polsko-katolickim
Rodzina
— której przykazaniem:
Bóg i Ojczyzna!
Wzorem: Święta Rodzina z Nazaretu
— jako ognisko
Miłości doskonałej.

Na dzień 8 września przypadają narodzi-
ziny N.M.P. Fragment obrazu znanego
malarza szesnastowiecznego Marcina
Czarnego przedstawia bogobojnych rodzi-
ców Matki Boskiej — Anny, Joachima i
małą Miriam, czyli Maryję.





Szymon Czechowicz: „Anioł zwiastuje św. Joachimowi i św. Annie“

„Witaj święta Rodzicielko, dziewicza Matko Króla“ — modli się Kościół we wstępie na dzień 8 września. I słusznie, należy bowiem otwartym sercem powitać nieogarniony dar Nieba, jakim jest Maryja. Utarło się powszechne powiedzenie, że przyjście na świat Maryi jako przyszłej Matki Jezusa Chrystusa podobne jest ukazaniu się jutrzemki, zwiastującej wschód słońca, którym stał się dla całej ludzkości Bóg-Człowiek. I tak było w rzeczywistości. Ledwie upłynęło kilkanaście lat od Jej narodzenia a już nastąpiło największe na świecie narodzenie — Boże Narodzenie. Ciska nazaretańskiego ustronia spotkała się z cichą nocą Betlejem, a od chwili tej rozpoczęła się dla ludzkości nowa era, era nowego kalendarza, nowego prawa, nowej — jakże obfitej i dotąd niespotykanej Bożej łaski.

Świat otrzymał Jezusa przez Maryję, nie dziw więc, że raduje się w dniu Jej urodzenia modląc się słowami modlitwy na stopniach: „Błogosławiona i wielce czcigodna jesteś, Panno Maryjo!“ Nie może być więc błogosławiony człowiek nad Maryję, która stała się matką Boga samego. Nie stało się to ani z przyczyny Jej osobistych zasług, ani z racji zasług Jej rodziców, czcigodnych małżonków Joachima i Anny, ani z racji zasług ludzkości. Był to najczystszy i najszlachetniejszy dar Niebios, dar Boży dla ludzkości, Boża Opatrzność, chcąc dać dobroć zbawienia ludziom zesłała Drugą Osobę Trójcy św. na ziemię dla dokonania dzieła odkupienia, a na Matkę Boga-Człowieka powołała Maryję z Nazaretu. Stała się przez to Maryja Matką Łaski Bożej. Katolik zdający sobie sprawę z roli łaski Bożej w swym życiu duchowym cieszy się w dniu Narodzenia Maryi i prosi

Boga wraz z całym Kościołem słowami mszalnej modlitwy cichej: „Niech nas wspomaga Jezus Chrystus, a w dniu narodzenia Matki Boskiej z grzechów niech nas uwolni, a ofiarę naszą miłą sobie uczyni“... Tak jest, z łaski Bożej dostępuje człowiek odpuszczenia grzechów, a dawcą łaski jest Jezus Chrystus. Ona, Matka Boża, bywa naszą pośredniczką, o wiele bowiem łask przez Nią prosimy, wiele przez Nią otrzymujemy i to nie przez Częstochowską, Ostrobramską lub Kalwaryjską, ale przez Matkę Jezusa, która wysłuchuje jednakowo naszych modłów w Jasnogórskiej marmurowej kaplicy jak i pod strzechą słomianą ubożuchnej chaty wiejskiej; ani tam, ani tu nie żąda się ofiary i zapłaty za darowaną łaskę, choć żądają jej łakomi mnisi wmawiający w lud nieuswiadomiony, że większą moc ma obraz Matki Boskiej na szerniałej desce umieszczony wśród złotych i srebrnych serduszek niż fajansowa figurka. Tymczasem ani jedno ani drugie, dziesiąte Jej wyobrażenie nie ma w sobie żadnej mocy — nawet poświęcone przez papieża — moc ma jedynie i wyłącznie Ona sama, stojąca u tronu swego Syna w niebie jako pośredniczka całej wierzącej ludzkości, jako wszechmoc prosząca.

O Jej stosunku do naszych prośb powstało wiele podań i legend. Jedna z nich ujęta jest w formę poezji przez nieznanego prowansalczyka:

„W niebie są trzy ławki białe;
Siedzi Bóg Ojciec, siedzi święty Jan,
Jezus siedzi w środku.
Widzę Matkę Najświętszą,
Która ciągle płacze,
Ciągle wzdycha.



NA XIII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jerozolim, przechodził środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami! A ujrawszy ich rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga, i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

Choroby, o których wspomina Biblia można by podzielić na trzy grupy: choroby fizyczne, umysłowe i demoniczne.

a) Choroby fizyczne.

Należy tu przede wszystkim gorączka (febra). Ta złośliwa i niebezpieczna choroba dotknąć miała każdego, kto ośmieliłby się pogwałcić prawo Boże (Kapl. 26, 16, Powt. Pr. 28, 22).

W dzisiejszych jeszcze czasach pojawia się często, a do rozpowszechnienia jej przyczyniła się dawniej woda z cystern, współcześnie zaś przede wszystkim Moskity.

U ludu pospolitego, z powodu braku należytej czystości i higieny występowało także bardzo często zapalenie oczu, a nawet całkowita ślepota. O zawięciu oczu mówi już pierwsza księga Mojżeszowa (29 17). Do najważniejszych i najcięższych jednak chorób należy zaliczyć trąd, który pojawia się jeszcze w czasach obecnych.

Swój początek bierze w zepsutej krwi. Nauka choroby tej jeszcze dostatecznie nie wyjaśniła. Występuje ona albo od razu lub w pewnych etapach i to często połączona z obja-

wami gorączki, nabrzmieniu gruczołów i naczyń limfatycznych. Z początku powstają małe plamki brunatne lub czerwone i powoli powiększają się, czasami znikają, potem znów się zjawiają, aż w końcu pozostają na stałe i zaczynają się powiększać, a przez zwięzienie podstawy przybierają postać szypułkowatą. Na tym stopniu rozwoju mogą całe lata pozostawać bez zmiany. Przy złych warunkach higienicznych łatwo przechodzą w owrzodzenie, prowadzące do znacznych szkaz na skórze. Naskórek wtedy mocno grubieje, tworzy łuski, paznokcie wyradzają się, kruszeją i odpadają, wypadają włosy, a pot staje się cuchnący. Rozróżnić można cztery gatunki trądu:

1) — powolne psucie się ciała. 2) — trąd biały 3) — trąd czarny, 4) — trąd czerwony. Księga kapłańska podaje szczegółowy sposób poznawania trądu białego, tzw. mojżeszowego (13). Mojżesz nie podaje żadnego środka na uleczenie tej choroby, nakazuje on tylko, by chory był przedstawiony kapłanowi, a jeżeli trąd będzie uznany przez niego za prawdziwy, to ten który jest nim dotknięty jako zdolny do zarażenia in-

nych, powinien być od ludzi odizolowany. Jeżeli jednak po pewnym czasie choroba ustąpi, wtedy ma znów pokazać się kapłanowi, aby otrzymać odpowiednie orzeczenie, i po złożeniu prawem przepisanej ofiary, może wrócić do swego domu, między ludzi.

Trędowatym wyznaczano miejsce poza miastem (2 Król 7, 3), i pod tym względem nie było wyjątków; do tego musieli się stosować nawet królowie. Gdy ktoś zbliżał się do obozu trędowatych, oni obowiązani byli wołać głośno: „nieczysty“. Krewni lub znajomi zanosili im jedynie jedzenie, które albo podawali na długim kijku, albo zostawiali przy drodze, uciekając czym prędzej by się nie zarazić.

Prócz trądu pojawiały się jeszcze inne choroby skórne, jak wrzody, (Powt. Pr. 28, 27) liszaje, (1 Sam 5, 6) itp. Biblia wspomina też o zarazie i czarnej śmierci.

Pomiędzy chorobami nerwowymi znajdujemy w Biblii wzmiankę o apopleksji, na którą umarł Nabal, mąż Abigail (1 Sam. 25, 37), zapewne też umarł na apopleksję Oza (2 Sam 6, 7), Ananiasz i Safira (Dz. Ap. 5, 1—11).

NAJŚW. MARYI PANNY

„Cóż ci to dobra Matko,
Że tak wzdychasz,
Tak płaczesz?”
„Hej, moje dziecko, moje słodkie dziecko,
Mam ja czego płakać,
Czego wzdychać:
Do raju nikt nie wchodzi
Do piekła wszyscy cisną!”
Pociesz się, luba moja Matko,
Nie płacz nad odszczepieńcami,
Których przekląć wypada.
Jeśli poprawić się nie zechcą,
Ześlemy im burzę,
Spalimy winnice,
Poniszczymy lany.
Wielka na nich runie wojna
I cały świat przepadnie”.
„O, moje dziecko, moje dobre dziecko!
Ześlij im winnice kwitnące
I pełne spichrze;
Niebo jasne, wodę czystą;
Tak nawrócą się przedziej,
W poście pościć będą,
A w Wielkanoc się spowiadać”.

Oto prawdziwe, matczyne serce prawdziwa miłość wobec przybranych dzieci, prawdziwe orędownictwo. Tego nam ciągle potrzeba. Dlatego prosimy razem z Kościołem w modlitwie komunijnej:

„...niech nam udzieli pomocy do życia doczesnego i wiecznego, gdy pamiętkę Jej Narodzenia święcimy, a przykładem swych cnót na drogę zbawienną nas prowadzi”.

Tak, dla życia doczesnego i wiecznego. Dla doczesnego, zwłaszcza że my Polacy, czcimy Ją w dniu Jej Narodzin jako Matkę Bożą Siewną; niech więc błogosławi pracę na roli i plon spodziewany niech zapewni; niech też dopomoże, aby dusze nasze ugorom nie były podobne dzikim chwastom



Jedna z ulic Nazaretu, rodzinnego miasta N.M.P.

porośłym; niech tam padające Boże ziarno wyda plon stokratny w postaci uczynków zbawiennych mogących zapewnić wiekiste szczęście.

M. Pijarski

b) Choroby umysłowe

W kilku miejscach Biblii są wzmianki o szale. Choroba ta uważana była za karę bożą Mojżesz, wyliczając różne klęski, mające spaść na Żydów przekraczających prawo, mówi „Niechaj cię skarże Pan odejściem od rozumu, ślepotą i szaleństwem”. (Powt. Pr. 28, 28). Również na Saula zesłał Bóg chorobę szaleństwa, podając go mocy złego ducha. (1 Sam. 18, 10). Nabuchodonozor został ukarany szaleństwem za pychę. Według Księgi Daniela (4, 13, 22, 30, 5, 21) odłączony on został z tego powodu od towarzystwa z ludźmi; Rodzaj tego szaleństwa nazywają lizantropią (a właściwie boantropią). Chory wyobraża sobie, że jest zamieniony w zwierzę, najczęściej w wilka i stara się go we wszystkim naśladować. — Szaleństwo uważane było na Wschodzie za stan święty, stąd Dawid, bojąc się, aby go Achir król Get nie zamordował, udał szalonego (1 Sam. 21, 11—16).

c) Choroby demoniczne

Całkowite opętanie zachodziło w mniemaniu Izraelitów wówczas, gdy szatan z dopuszczenia bożego brał w swe posiadanie tak duchową jak i fi-

zyczną stronę człowieka Nowy Testament odróżnia wyraźnie opętanie od innych chorób fizycznych i umysłowych (Mt. 4, 34, 8—16; Mr. 1, 39). Opętani, jakkolwiek obciążeni są także fizycznymi chorobami, podlegali jeszcze oprócz tego pewnemu wewnętrznemu udręczeniu. Wierzono powszechnie, że uleczenie chorego mogło nastąpić wyłącznie przez wypędzenie złego ducha. W Księdze Tobiasza znajduje się nawet opis wypędzania szatana (8 7). W późniejszych czasach używali Izraelici różnych zamawiań a sposób ten przejęli prawdopodobnie od Egipcjan lub Babilończyków, którzy znali formułki służące bądź w celu pozyskania złego ducha, bądź też usunięcia jego szkodliwego wpływu.

Np. Sumercyzyk nosił zawsze amulety, lecz gdy mimo to nie uniknął złego ducha, wówczas spieszył do kapłana-zaklinacza, który odmawiał nad nim następującą formułę:

Zły Udug — potężny gidim kraju, który obiega kraj

Zły Udug — potężny gidim kraju,

Zły Udug — który kraj jak mąkę przemiała

Zły Udug — który krzyczy wściekle na ludzi...

Zły Udug — który nie oszczędza żadnego człowieka...

Jestem kapłanem zaklinaczem, arcykapłanem Eas.

Pan mnie posłał, wysłał mnie do Endgura:

Nie wolno ci za mną ryczeć,
Nie wolno ci za mną krzyczeć,
Nie wolno ci zabić mnie przez złego człowieka.

Nie wolno ci zabić mnie przez złego Udug.

Zycie niebios niech będzie zaprzysiężone.

Zycie ziemi niech będzie zaprzysiężone. (wg Falkenstej-
na).

Podobnych formułek używali także zaklinacze żydowski Nadto jeszcze wypędzali Żydzi czartów przez używanie imienia Bożego; potwierdza to poniekąd sam Chrystus, kiedy pyta faryzeusza: „A synowie wasi przez kogo wyrzucają?” (Mt. 12, 27).

Wedle pojęć prymitywnych ludowych w opętaniu, podobnie jak i w innych chorobach widziano przede wszystkim karę za grzechy (Kapl. 26, Powt. Pr. 27). Dopiero Jezus Chrystus sprostował mylnie pojęcia swych uczniów i dał wyjaśnienie przyczynowe zarówno chorób jak i cierpienia w ogóle. Rozwijająca się zaś psychologia i psychiatria zajęły z biegiem czasu miejsce skomplikowanej demonologii.

Ks. dr A. Naumczyk

NIE CHCEMY WIĘCEJ WOJNY

1 września 1939 r. Hitler nadając na Polskę, rozpetał wojnę światową. Wspominając ten ope-
tający czyn i bezceń-
stwa wojsk hitlerow-
skich w czasie wojny i
niemal pięcioletniej o-
krutnej okupacji, korzy-
stając z doświadczenia
21 lat, ocenimy pokrótce
okres przedwojenny i po-
wojenny.

Behaterstwo żołnierzy i ludności cywilnej w czasie działań wojennych i w pracy konspiracyjnej podczas okupacji nie może przykryć błędnej polityki władz sanacyjnych Polski przedwrześniowej, zwłaszcza zaś krótkowzroczność polityki zagranicznej ostatnich lat przedwojennych. Bez realnego pokrycia głoszono hasła o mocarstwowości Polski; brak czołgów, samolotów, a nade wszystko szczerych i silnych sojuszników, Beck i Rydz Śmigły starali się zastąpić fanfaronadą, a podciągnęci jej trybami zawarli przyjaźń z naj-
większym naszym wro-
giem — z Hitlerem. Te nieprzemysłane i w błąd wprowadzające kumy zrodziły też szybko o-
plakane rezultaty. „Przy-
jaciel” napadł na Pol-
skę, a Polska słaba i o-
samotniona, chciała
dzielną jako naród, nie
mająca ani dobrych po-
lityków, ani mądrego
wodza, uległa wraz z
przemocy. Lata wojny
przyniosły jednak o-
trzeźwienie i zrodziły w
ludzie polskim nowe, je-
dyntle słuszne zasady po-
lityki wewnętrznej i za-
granicznej. Toteż okres
powojenny potoczył się
w Polsce zupełnie inny-
mi, nowymi torami. Przykra i dotkliwa lek-
cja historii nie poszła na
marne

Dzisiaj Polska jako państwo prowadzi słuszną politykę wewnętrzną; uprzemysławiamy kraj, unowocześniamy rolnictwo, dbamy o rozwój nauki, kultury, techniki; mamy nie tylko dobrych i oddanych naszej ideologii żołnierzy i oficerów, ale i nowoczesny sprzęt bojowy wszystkich kategorii. Również jedynie słuszną jest nasza polityka zagraniczna. Polska nie jest sama, nie opiera też swoich sojuszy na niemieckiej „klamulowej” przyjaźni. Jesteśmy w szczerzej współpracy i przyjaźni z wielu silnymi państwami i to zarówno ze względów polityczno-
ekonomicznych, jak i ideowych. Możemy stwierdzić, że Polska dzisiaj, chcąc współpracy i zgody z wszystkimi państwami, jest w sojuszu, przyjaźni i pełnej, wzajemnej współpracy ze Związkiem Radzieckim, Chińska Republika Ludowa, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i innymi krajami, również z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nie jesteśmy więc sami, ani gospodarczo, ani militarnie. Inną jest dzisiaj nasza sytuacja.

Przy tym wszystkim nie chcemy wojny. Chcemy umocnienia pokoju, poszerzenia współpracy między narodami, przyjaznego współzycia i współistnienia narodów. Jednak Polska dzisiejsza to kraj zorganizowany, odrodzony, to lud zespolony ze swoją władzą, będący sam silny i mający silnych i oddanych przyjaciół. Nie chcemy wojny, ale jesteśmy przygotowani do odparcia razem z naszymi przyjaciółmi każdej agresji. (T.)



Ks. mgr
E. BALAKIER

NASI STARZY RODZICE

Starość... Człowiek pochyla się coraz bardziej ku ziemi, maleje, siwieją lub wypadają włosy, wiotczeje i marszczy się skóra, żyły rozszerzają się i coraz wyraźniej zaznaczają pod skórą, tępieje słuch, zanika wzrok, mięśnie tracą swoją elastyczność.

Starość... Człowiek nie lubi zbytniego gwaru, hałasu, krzyku. Tęskni za ciszą i spokojem. Nie znaczy to jednak, by nie lubił towarzystwa. Przeciwnie, chętnie garnie się do ludzi, chciałby z nimi porozmawiać, coś usłyszeć, czegoś się dowiedzieć. Samotność jest zbyt męcząca a jednak człowiek stary przeważnie skazany jest na samotność. Młodzi stronią od niego, bo ich nie rozumie a starsi koledzy albo dawno umarli, zginęli na wojnie lub rozeszli się po świecie. I z kim tu znaleźć wspólny język. Przed kim się wypowiedzieć. Komu opowiadać o swej dawnej pracy, sukcesach, o bujnej i odważnej młodości? Jakże smutna i bolesna jest samotność starości.

Starość... Wraz z nią przychodzi nieufność do rzeczy nowych, wielka ostrożność w stosunku do ludzi. Ale przychodzi też z nią łagodność, miękkość usposobienia, większa delikatność w obęjściu nawet u tych, którzy byli kiedyś szorscy i ostrzy. Chociaż pamięć bardziej słabnie, za to sąd staje się coraz bardziej rozważny, jaśniejszy. Nie przyćmiewają go rozumami namiętności. Nie wybucha gwałtownie nienawiścią, gniewem, miłość. Kiedyś potrafiły one zaćmiewać rozum, popchnąć do czynów nierozważnych, wpłynąć na osądzanie ludzi i wydarzeń w sposób wypaczający właściwą ocenę... A teraz... jakże stępilo się ich ostrze. Stąd płynie właśnie mądrość starców, ich spokój i wyrozumiałość.

Starość... Czasem jest cicha i spokojna, jak spokojna jest jesień polska, gdy przyroda odpoczywa w łagodnym słońcu, ustrojona wielością barw. W powietrzu unoszą się nitki babiego lata, a wraz z nimi jakaś melancholia przemijania. Ale zdarza się również starość smutna i ciężka. Dla jednych jest ciężka przez nędzę, niedostatek, całkowite opuszczenie i osamotnienie; dla innych przez chorobę, cierpienie ogromne fizyczne lub duchowe. Przykra i ciężka to starość, jak przykra i nieprzyjemna jest nasza jesień, gdy słońce nie świeci: gdy nadejdzie szaruga jesienna, a zimny wiatr gwizdże za oknem, strącając w błoto ostatnie liście z drzew.

Gdybyśmy zechcieli przyjrzeć się uważnie naszym rodzicom — starszkom, przekonalibyśmy się, że wszystkie dobre i złe strony starości są również ich udziałem. I oni stają się, jacyś coraz mniejsi, szczuplejsi, niedowidzą, niedosłyszą, tracą dawną swą energię i siłę fi-

zyczną. I oni szukają zacisznego i spokojnego kąta, razi ich hałas i gwar. Czasem zaś czują się bardzo osamotnieni, bo młodzi albo pracują albo się bawią, a rzadko tylko przypominają sobie o tym, by porozmawiać z rodzicami. I oni są łagodni w swych sądach, delikatni, roztropni i mądrzy. Jakaż szkoda, że młodzież nie chce korzystać z ich rad i doświadczenia. I oni wreszcie mogą mieć starość pogodną i cichą, lub wypełnioną nędzą i cierpieniem. Jakże często zależy od nas — ich dzieci



A. GIERYMSKI — szkice do trumny chłopskiej

Nie jeden raz i nie dwa i nawet nie sto, ale setki razy słyszałem w konfesjonale bolesną skargę matek i ojców, wyrażoną tymi mniej więcej słowami: proszę księdza, syn mój, moja córka nienawidzi mnie, pragnie mej śmierci, wyzywa, przeklina, żałuje pożywienia, czasem rękę na mnie podnosi... A ja wszystkie swe siły poświęciłam, aby to dziecko wychować, wykształcić i zapewnić mu przyszłość. Spotkała mnie za to czarna niewdzięczność. Trudno mówić o tym, bo lży się cisną do oczu, w sercu wzbiera się żal nieutulony. O, jak to boli, księżo, jak boli!...

Wcale się nie dziwię, że boli..., bo podeptane zostało prawo miłości przekreślony obowiązek szacunku do rodziców. Wyrodne dzieci zapomniały o tym, że mimo swego usamodzielnienia się, powinni aż do końca życia zachować sil-

ne przywiązanie do rodziców, zawsze dobrze im życzyć, ucieszyć się ich radościami, smuć się gdy oni się smucą.

Miłość i szacunek do rodziców mają się wyrażać przede wszystkim w czynie. Dobre dzieci starają się, w miarę swoich możliwości rodziców odwiedzać, jeśli nie mieszkają razem; piszą do nich listy, przychodzą z pomocą materialną (jeśli rodzice tego potrzebują), pocieszają w nieszczęściu, pielęgnują troskliwie w chorobie.

Wielką radość przeżywa gospodarz, który zasadziwszy małe drzewka owocowe, zbiera po latach pierwszy owoc z niego. Takimi drzewkami owocowymi są dzieci. Po ukończeniu wykształcenia, po zdobyciu stanowiska, skoro zostaną majstrami, profesorami, doktorami, inżynierami — przynoszą do domu wraz lepszy zarobek. I choć własne domy założą, owoc ich pracy w odpowiedniej części — należy również do rodziców. Szczególnie zaś z owoców pracy dzieci mają bezwzględne prawo korzystać ci rodzice — którzy żyją biednie. Pomoc dla nich to obowiązek, to święty obowiązek miłości. „Synu, wspomogaj w starości ojca twego a nie zasmuczaj go za żywota jego” (EKKC — 3, 14) — mówi Pismo św. I dodaje jeszcze: „Słuchaj ojca Twego... i nie gardź matką Twoją gdy się zestarzeje” (Przyp. 23, 22).

W parze z miłością idzie obowiązek szacunku. Podstawą tego obowiązku jest przede wszystkim fakt naszego istnienia. Rodzice dali nam życie. Gdyby nie oni nie ujrzelibyśmy nigdy tego przepięknego i tak ciekawego Świata Bożego. Choćby nawet życie upływało w niedostatku albo i chorobie — zawsze jest ono bardzo cennym darem, bo jest faktem niepowtarzalnym. W dodatku wiara nam mówi, że istnienie nasze raz rozpoczęte nigdy się nie skończy, lecz zamieni się w życie wieczne w pięknym Domu Bożym. Jakże wielka godność rodzicielska spoczywa na naszych rodzicach. Korzystając z cząstki masy twórczej, udzielonej przez Stwórcę Wszeczhaczy, wywiedli nas z nieości do istnienia. Nie było nas a oto jesteśmy i patrzymy szeroko oczyma na ten różnobarwny świat, jakże przepiękny w swych kolorach, w swej różnorodności, jakże nieodgadniony w swych tajemnicach. Szanuj Drogi Czytelniku swego ojca i matkę za to, że dali ci życie. Szanuj ich szczególnie na starość, gdy już są niedołężni, zgarbieni, często opuszczeni i samotni. Nie ubliżaj im, nie gardź nimi, nie wstydz się ich. Tym którzy ubliżają rodzicom, zlorzczą itp. obrzucają przekleństwami, grozi sam Bóg surowymi karami: „Okno, które urąga ojcu, a które gardzi matką, niech wyklują kruk i niech je wyjedzą orleża” (Przyp. 30, 17). Przeklety, kto nie czci ojca swego i matki. Kto by uderzył ojca swego lub matkę, niech śmiercią umrze!” (5. Mojż. 27, 16).

Smutna i ciężka jest starość. Każdy z nas chciałby żyć jak najdłużej w pełni sił i zdrowia. Tak chcieliby żyć również nasi rodzice. Niestety siły ich opadają, zdrowie słabnie i życie dopala się powoli jak kaganek, w którym coraz mniej jest oliwy. Opromieńmy naszym starszkom te ostatnie chwile miłością synowską i szacunkiem bezgranicznym. Nieśmy ulgę w cierpieniu, nie pozwólmy, by żyli w biedzie. Czuwajmy przy nich jak najwierniejsi przyjaciele, bo oni byli dla nas przyjaciółmi najlepszymi. Jakże byłoby dobrze, gdyby każdy ojciec, każda matka mogła przed śmiercią powiedzieć o swym synie lub córce tak, jak powiedzieli o Tobiaszu jego rodzice: był „światłością oczu naszych, podporą starości i pociechą życia naszego”.

Rozwiązania należy pasesyłać do dnia 10 października
 nika br. Za dobre rozwiązania Redakcja przeznacz
 w nagrodę piękne książeczki

przez m chyba łatwo zgadniesz?
 przez j uważaj bo wpadniesz?
 przez r w sklepie z obrazami
 przez b broni przed falami
 przez g zas termin muzyczny
 przez f jest to głos publiczny
 Przez S jedzie bez nikogo

3) Zagadka
 piosenka wdzięczna nam o niej wspomina
 Calosć nad wodą rosłaga roślina
 okrętowych najczęściej znajdujące
 drugie, trzecie przy masztach
 Pierwsza to litera,
 2) Szarada

1) Tafelki
 Tafelki tak przedstawiać, aby można było odczytać
 imię i nazwisko komediopisarza polskiego

ROZRYWKI UMYSŁOWE

— Ty Jasia — tłumaczyła — nie gorączkuj się, zastanów się najpierw dobrze nad pytaniem. Odpowiadaj zawsze z nęmysłem, wolno, dokładnie. Pamiętaj byś nie przyniosła mi wstydu.

Kochana pani Sarnowska. Lzy kręciły się jej w oczach, gdy wręczała swym wychowankom świadectwa. Oni też byli wzruszeni i nawet największym łobuziakom zrobiło się wtedy głupio. — To nic, to nic — starała się pokryć zmieszanie. Wy jesteście akurat trzydziestym rocznikiem jaki wypuszczam w świat. Nie zapomnijcie o szkole. Tu zostają ludzie, którzy wam życzą wszystkiego co w życiu dobre i piękne. Nie zapomną. To dzięki pani Sarnowskiej Janka już w szóstej klasie postanowiła zostać nauczycielką. Być taką właśnie jak jej pani, pracować w atmosferze szacunku i sympatii dzieci i rodziców.

Wspólnie cieszyły się, gdy udało się pani wyperswadować rodzicom konieczność wysłania córki na dalszą naukę do Liceum pedagogicznego.

— Przekonacie się państwo sami, jak szybko te parę lat zleci. W domu dziewczyna będzie się marnować, szkoda jej zdolności. Tu macie Hankę, ona już pewnie zostanie na gospodarce, a młodsza niech się uczy. pozna świat, życie, wyjdzie na ludzi. Będzie jej lżej i wam przyjemniej. Dziewczyna sprytna, pojętna. Zresztą nie jedzie na koniec świata, zechce to wcześniej czy później do nas wróci. Pomyślcie jaki to zaszczyt. Ani się obejrzyysz a tu za pięć lat przyjeżdża Janna Balcerzak, pani nauczycielka.

Uśmiechnęła się wtedy matka przez lzy, mocno wycierała nos, by nie ujawnić blogiego zadowolenia i potakiwała bez słowa. Ona właściwie i przedtem nie sprzeciwiała się zamiarom córki, nie chciała, broń Boże, krzyżować jej planów.

Biedne, schorowane matczyisko. W swym trudnym życiu nie zaznała tyle radości co Janka. Skądże mogła marzyć o miastowej karierze córki, gdy miasta nie znała, bała się go podświadomie, gdy przez własną jakże inną młodość nauczyła się zaledwie podpisywać i jako tako przeczytać drukowane z książki do nabożeństwa. Tak, nie znała świata. A złości i krzywdy ludzkiej dość się w swym życiu napałtrzyła. Może dlatego tylko wolałaby i tą młodszą mieć bliżej, pod troskliwym okiem. Ale oto jadą do tej nieznannej, dalekiej szkoły.

Dzien jest wyjątkowo radosny Do okien przedziału fig-
 latnie zerkała czarna czerwonawe jeszcze promienie wschodzącego
 słońca. Razno, wtmiczne stukają koła rozpedzonego podła-
 gu. Jakże przyjemnie ślizgać się wzdłużem po uciekających
 drzewach, pastwiskach, pasach dojrzewających, falujących
 zboz. Tu i owdzie mignie stado krow, wypędzanych dopiero
 z zagrod, gdzieś zaraz za stacją przemijka się wesola gro-
 madka beczących owiec. Powietrze świeże, winne, orze-
 wiałe. O czym to było? Aha — Lecą znowu Wpuszczali od
 szesnastu lat, ale od czego uczniowski spyt
 Janka usmiecha się. Z tuma pamięta tylko beztroskie
 sama jest bohaterką przygody. Przez wszechstronne doświadczo-
 we lata myślała o wprawianiu się w swiat, marzyła o czeka-
 jących ją zmianach, wrazeniach. Książę z basni? Nie, to
 owo dobre gdy miała lat osiem dziesięć, gdy czytało się
 najwne bajeczki o zaczarowanej królewnie i tajemniczych
 wrozkach. Jej marzenia i teraz wprawdzie nie są zbyt wy-
 rusz. Nie jedzie by sie wylęgwać, marzyć o mannie z nieba.
 Chce przecież być kimś. Musi więc dobrze przysiąść faldow.
 I zabrac się do nauki. To nie podlega dyskusji. To jest oczy-
 wiste, najwazniejsze. Ale poza tym — tu w pociągu moze
 przecież na chwile oddac się wyobraźni. Poza tym na pewno

DO SZKOŁY

Rok I Warszawa, 4. IX. 1960 Nr 9



razem zależy ci na przedłużeniu każdej sekundy, wówczas i godziny uciekają w wariackim tempie. A w ogóle noc bywa zawsze gorsza niż dzień. Zegar ksztuśił się, harczał i obwieszczał kwadransy wolno, majestatycznie.

Jedenasta, w pół do dwunastej, dwunasta... Dwanaście. Ile razy mieści się to w trzystu, w pięćuset... Arytmetyka z biedą przejdzie, gorzej z geometrią, a już ta algebra — brrr... Chociaż i geometria nietaka prosta. Zaraz, jaki jest wzór na objętość stożka? Na śmierć zapomniiała. W pewnej chwili już, już miała go na końcu języka ale nic z tego. Cichutko, by nikogo niezbudzić przeszła w ciemności do kuchni, gdzie znajdowała się jej półka z książkami. Posuwała się na palcach ostrożnie, delikatnie. Nagle stanęła na coś miękkiego.

— Miauuu — drgnęła z przestachu, słysząc przeraźliwy wrzask kota. Zawsze tak bywa, gdy chciałabyś zachować ciszę. — Nic, nic, to ja. Niech dziadek śpi. Przyszedłam napić się wody — uspokoila śpiącego przy piecu staruszka. Potarła zapałkę, drugą ręką szybko otworzyła podręcznik. Jest wzór! No przecież. Taki prosty a wyleciał z głowy.

Teraz w ten cudowny letni ranek, przy wesołym stukocie huczącego pociągu uleciały wczorajsze zwątpienia. Uśmiecha się pobłaźliwie na samo wspomnienie nocnych obaw. Już ich nie czuje, nastąpiło odprężenie. Chociaż na szczęście czy przypadek nie liczy, ma jakoś wewnętrzną pewność, że egzamin pójdzie jej pomyślnie. Przypomniiała sobie słowa pana Lucjana, nauczyciela historii. Jeszcze dwa dni temu, nie proszony, udzielał jej światłych wskazówek. — Grunt, nie dać się zbić z tropu. Mów, co tylko wiesz. Jak będzie was egzaminowanych kilkoro na raz, to tyle stałe podność rękę. Raz, drugi cię spytają a później dadzą spokój. Najważniejsze, to z miejsca pojechać po dobrej opinii. Zrobić pierwsze dodatnie wrażenie a reszta mucha — przytknął zarozumiałe palcami absolutnie pewny swych rad.

Ten pan Lucjan to właściwie wcale się Jance nie podoba. Teraz więc nie bierze poważnie jego rad. Sama wie, że na egzaminie trzeba mówić śmiało i dużo, ale to tylko, co się naprawdę umie. Szarżowaniem daleko nie zajdziesz. Mogłoby się przecież zdarzyć, że ona na lipę podnosi rękę, akurat ją spytają i palnie jakieś głupstwo. Albo jeszcze gorzej — wstanie, zacerwieni się, zatnie i ani be, ani me. O nie, nie laka durna, żeby się wyrwać. Niech ją sami pytają.

Znacznie lepiej, zupełnie inaczej radziła pani Sarnowska.

Wzory z algebry. Podobno mieli jeszcze pytać z dodatkowego przedmiotu a nado badać słuch, muzykalnienie, stan zdro-
wia. Bóże, ileż tego się nadzierają, aż głowa puchnie. Wia-
sławie to najbardziej baba się matematyka.
Słyszala głosne tykanie zegara w sąsiedniej izbie. Zegar
był stary, przy wybijaniu godzin miał nieprzyjemny chrup-
liwy zgrzyt. Obracała się z boku na bok, pakowała głowę
w poduszkę, ale wtedy brzdękło tchu, a w skroniach słychać
było rytm pulsującej krwi. Pragnęła koniecznie zasnąć. Ma-
ma zapowiedziała pobudkę na godzinę czwartą. Sen nie
przychodził, noc dłużyła się w nieskończoność. Swoja droga
dziewie to, że gdy chciałabyś czekać popóki czas, to wtedy
minuta staje się godziną. A spróbuj odwrócić. Gdy innym



będzie miała nowych znajomych, nowych profesorów, kole-
żanki, kolegów. Zaraz, kogo to wywróżyły jej ostatnio? —
Andrzej. Podoba jej się to imię, można tak ładnie zdrabniać.
Gdy będzie miała syna ochrzci go tym imieniem. Andrzej,
którego teraz spotka będzie wysoki, silny. Chciałaby żeby
był przystojny i zręczny. I żeby miał czarne włosy. Natural-
nie będzie mądry i dobry i bogaty... nie, może być nawet
nie bardzo bogaty.

Przyjrzała się podróżnym. Przeważnie ludzie starsi. Trzech
mężczyzn drzemało. Mimowoli, bezwiednie wprost twarz
Janki ułożyła się w szelmowski, przedrzeźniający grymas,
prychnęła z duszonym śmiechem. Bo człowiek śpiący ma
taki komiczny wygląd. Ot, chociażby ten okrągły grubas
z naprzeciwnka. Dziwacznie, z groteskową powagą kiwa w
rytmie stukającego wagonu łysą jak kolano głową i za mo-
ment na pewno zderzy się z wąsałem śpiącym obok niego.
Janka wyobraża sobie już tę scenę i znów opanowuje ją
pusty, dziecinny śmiech. Wąsał mimo przymkniętych powiek
groźnie rusza nosem a sapie przy tym jak lokomotywa —
puff. Nie śpi tylko chuderlawy człowieczek w rogu prze-
działu. Szybkimi nerwowymi ruchami długich palców prze-
ciera zapocone okulary i zawzięcie coś kreśli, czasem ze
złością marszczy czoła i zagryza ołówki. Widocznie niezbyt
wychodzi mu to kreślenie, bo wzdycha, przerywa i głośnym
trzaskiem zapala kolejnego papierosa.

— Nie boisz się, córku? Głos wpółdrzemającego dotych-
czas ojca wyrwał Jankę z zamyślenia. Przywrócił do rzeczy-
wistości. Czy się boi? Ach, tak, przecież jedzie na egzamin,
jej pierwszy poważny występ poza rodzinną wioską.

— Nie.

Dziwna rzecz. Żyła tym groźnym egzaminem przez wiele
długich dni, od momentu, w którym otrzymała z liceum
zawiadomienie o terminie zgłoszenia się. Myślała o nim rów-
nież całą prawie ubiegłą noc. Chciała spać, liczyła do stu,
do tysiąca. Wiedziała, że głównym warunkiem pomyślnego
wyniku jest opanowanie, spokój, który wypływa właśnie
z odpoczynku. Zamiast jednak kojącego snu, przed oczami
zjawiał się ciągle koszmarny obraz egzaminu. Duża sala,
starsi, siwi panowie o surowym, świdrującym na wyłot
spojrzeniu. Albo panie, tylko również starsze. Te były bar-
dziej wyrozumiałe i sprawiedliwsze. Bała się i jednych
i drugich. Wierząc się niecierpliwie w łóżku powtarzała ze
złością reguły gramatyczne, przepowiadała sobie nie ulubiane



BUDUJEMY MIŁEJ OJCZYŹNIE DOM

Budujmy miłej ojczyźnie dom.

Wolności dom i siły:

Każda pierś bratnia — granitu złom,
Z jednej rodzimej bryły.

Każda pierś bratnia — cegła na mur

Dźwignięty mocą ducha,

A hasło nasze jedności chór,

Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg

Zluzować czasów wartę.

Przez nasze odrzwia, przez nasz próg

Wstąpią na dziejów kartę.

Od fundamentu aż po szczyt

Otwórzmy światłu wrota,

Niech nam jutrzenny jarzy świt,

Niech wzmaga dech żywota!

Z wzrokiem utkwionym w ona biel,

Co nocy mrok przegania,

Patrzymy, o bracia, w jeden cel,

W cel wielki zmartwychwstania!

Cokolwiek czynim, czynmy tak,

By przyszłość rosła z pracy;

Polska — to pion nasz i nasz znak:

Budujmy dom, rodacy!

Maria Konopnicka

Czy wiara i nowoczesna technika stanowią wzajemne zaprzeczenie? Czy zrezygnować z form i stylu starej architektury kościelnej na rzecz nowych form architektonicznych? Architekci projektujący kościoły odpowiadają na pierwsze pytanie **nie**, a na drugie — **tak!** Przecież świątynie budowane dziś będą służyć wielu, przyszłym pokoleniom i muszą w pewnym sensie stanowić wyraz naszej epoki.

Według oświadczenia jednego z najwybitniejszych architektów współczesnych Franka L. Wrighta — każda budowla musi być materialną i duchową wypowiedzią swej ery, a wtedy cały świat uszanuje ją za uczciwą czystość stylu i wartości wielkiego dzieła sztuki. Regule tej powinna także podporządkować się architektura kościelna.

Równoległe do historycznych zmian i rozwoju architektury oraz funkcji miasta uległy zmianie rola świątyni, jako centralnego punktu miasta oraz jej oblicze architektoniczne, wkomponowane obecnie w otoczenie, jak również społecznie uzasadnione założenia, oparte szeroko na postępie technicznym i rozwoju społeczności.

Aby dać Czytelnikowi ogólny przegląd nowoczesnego kierunku architektury kościelnej posłużę się kilkoma — najwybitniejszymi — przykładami budowli kościelnych, stworzonych przez czołowych architektów naszych czasów — z wykorzystaniem wszystkich nowoczesnych zdobyczy techniki.

Niewątpliwie do największych dzieł architektury kościelnej — dzieł prostych w wyrazie, lecz przez to monumentalnych — należą prace F. L. Wrighta (USA), Le Corbusiera (Francja), E. Saariner (USA), oraz R. Hofbauera (NRF) i Niemeyera (Brazylia).

FRANK LLOYD WRIGHT..

...architekt o niezwyklej wszechstronności talentu. Tworzył bez względu na koszt i charakter projekty monumentalne budynki o idealnej czystości stylu, nadając im jednak poprzez prostotę i skromność zbytkowy charakter.

Do najcenniejszych pozycji Wrighta w dziedzinie architektury kościelnej należą: Unity Temple (Oak Park Illinois) zbudowana w 1906 r., kościół Unitarianów w Madison (1949 r.), synagoga Beth Sholem w Elkins Park (1959 r.) oraz kaplica w Lakeland na Florydzie (1940 r.).

Świątynie różnych wyznań wzniesione przez Wrighta przystosowane są do specyficznych potrzeb wiernych. Są one śmiałym architektonicznym zwierciadłem wiary. Ostre szczyty oparte na szerokich spokojnych bryłach geometrycznych konstrukcji murów, przypominają dłonie złożone do modlitwy.

Nowoczesność architektury kościelnej Wrighta — to oryginalność — bryła i nowoczesność materiałów: stal i beton, aluminium i szkło. Wreszcie nowoczesność wnętrza — jego przestrzenne zaplanowanie, oszczędność i prostota konstrukcji ołtarza i sprzętów, oświetlenie dyskretne i helioplastyka, filharmoniczna akustyka wnętrza. To wreszcie zharmonizo-



Świątynie nowoczesne



Kaplice w Massachusetts — projektował E. Saarinen.

wanie wolnostojących budowli z otoczeniem i zieleni, dużo zieleni.

Ta nowoczesność i statystyka tchną spokojem, stwarzają nastrój skupienia i ufności do Boga.

Wright często stosował beton w architekturze kościelnej, uważając, że można wydobyć z niego prostymi środkami wielkie nieopowtarzalne bogactwo zdobnicze. Beton i dużo szkła. Przez szkło lekkich konstrukcji i stropów, tam gdzie wzrok oczekuje twardego skupienia. Wright daje widok nieba, do którego — nie zatrzymana przez ceglane łuki — popłynie modlitwa.

Wyzwolenie z zamkniętej przestrzeni — to cecha współczesnej architektury, której holduje również...

...ERO SAARINEN

Architekt ten szczególnie uległ zasadzie liczenia się z otoczeniem. „Krzeseł w pokoju, pokój w domu, dom wśród najbliższego otoczenia“...

Do najciekawszych jego prac w architekturze kościelnej należy niewątpliwie kaplica w Massachusetts. Zbudowana z cegły w kształcie cylindra spoczywa na nieregularnie rozmieszczonych łukach, wznoszących się z basenu wypełnionego wodą. Kaplicę zdobi strzeżona rzeźba aluminiowa projektu polskiego rzeźbiarza — Teodora Roszaka. Wnętrze kaplicy rozjaśnia światło, padające na ołtarz, przez okrągłego otworu w stropie, przez pionowo zawieszoną połączoną siatkę. Obok kaplicy wznosi się aula przykryta betonowym „złagiem“, tworzącym kopułę.

Projekt kaplicy w Massachusetts przyniósł Saarinenowi Wielką Nagrodę w dziedzinie architektury na Festiwalu Sztuki w Bostonie oraz został wyróżniony przez Narodową Radę Kościołów Protestantkich w USA jako jeden z najpiękniejszych budynków kościelnych zbudowanych w ubiegłym ćwierćwieczu.

Wright i Saarinen udowodnili, że kościół nie musi być zawarty w tradycyjnym kształcie kwadratu, ale może być opisany kołem, tworzyć trójkąt, trapez lub wielobok.

O ile ich projekty tchną posuniętą do najdalszych granic prawdziwą prostotą, to prace Corbusiera sięgają po „prostotę dziwności“.

LE CORBUSIER...

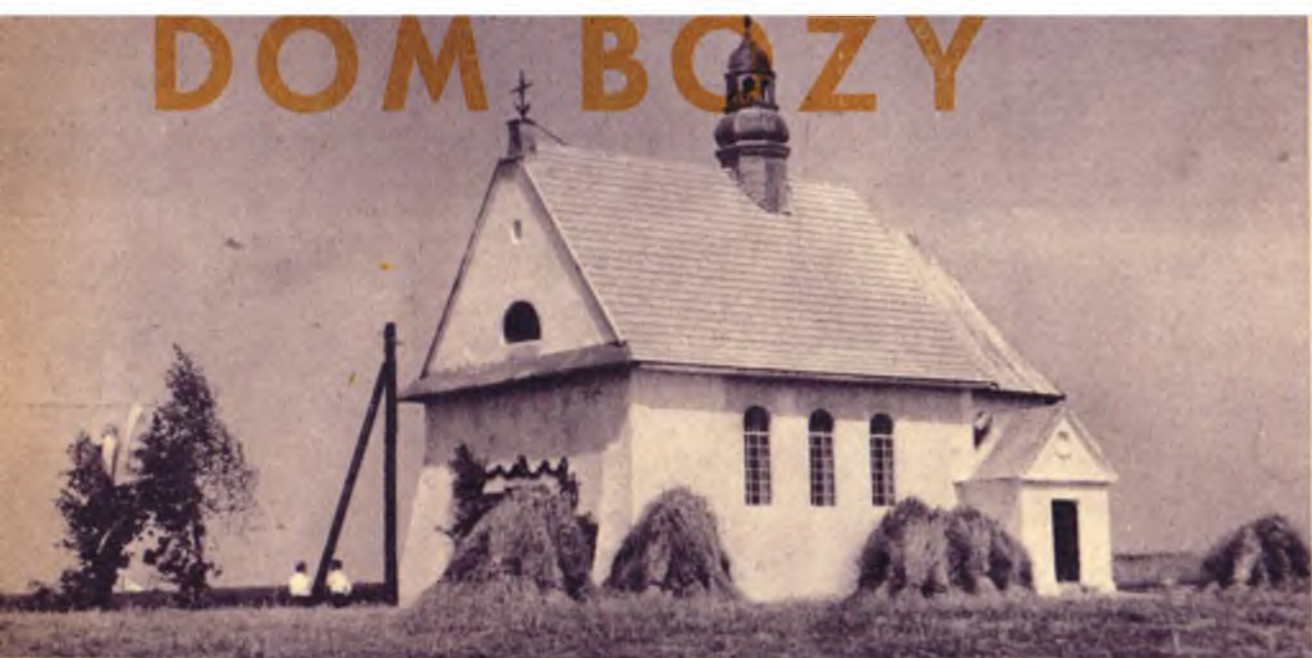
...stworzył najbardziej sensacyjną budowlę świata. Jest to kościół zbudowany w 1952 r. w Burgundii (Francja). Wzniesione pod różnymi kątami białe bloki ścian, nakryte betonowym grzybem, wypełnione są z jednej strony nieregularnymi otworami okien, dającymi we wnętrzu bogate efekty helioplastyczne. Z boku przylega gładka i ciężka kolumna dzwonnicy przybrana prostym żelaznym krzyżem.

Jakże inny jest wyraz prostoty i nowoczesności Le Corbusiera, jak dziwny i surowy w porównaniu z atmosferą dzieł Wrighta i Saariner. Nie znaczy to jednak, że ta najbardziej dziwna świątynia świata pozbawiona jest monumentalności i piękna

Dzieło Le Corbusiera wzniesione we Francji.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOM BOŻY



motto: „... Oto przybytek Boga między ludźmi! Zamieszka wśród nich. Ludzie Jego będą, a On Bóg, będzie z nimi. Otrze wszelką łzę z oka ich. Nie będzie już śmierci, ani smutku. Narzekania ani cierpienia już nie będzie, bo minęło co było ongiś,...

(Apokal. XXI, 3 - 5)

Człowiek wyszedł spod ręki Boga, jako stworzenie szczególnie uprzywilejowane. Obcował z Nim na codzień. Bóg jest dla niego przyczyną sprawczą, dlatego człowiek może poznać naturę Bożą, której sam jest odbiciem. Zdaje sobie sprawę z tego, że Bóg jest miłością i z miłości stworzył go. Dlatego zwraca się odruchowo natura ludzka do Boga jako do przedmiotu miłości i wdzięczności, jako do Stwórcy. Był jednak okres w dziejach człowieczeństwa, kiedy zbuntowany człowiek powiedział swoje: „nie będę służyć”. Stracił łaskę u Boga, łamiąc Jego przykazanie. Teraz zmienił się stosunek odniesienia człowieka do Boga; zwiększając się o jeden ele-

mentu do Boga przy poświęceniu Świątyni.

...„Wysławiajcie Pana, iż dobry, iż na wieki miłosierdzie Jego“... „...Dom Boży napełniony został obłokiem i nie mogli kapłani stać i służyć z powodu mgły, albowiem chwała Pańska napełniła dom Boży...“ „Pan obiecał, że będzie mieszkał we mgle, a ja zbudowałem dom imieniu Jego, aby tam mieszkał na wieki...“ „...Błogosławiony Pan Bóg izraelski, który powiedział Dawidowi Ojcu memu mówiąc: od dnia którego wywolemdem lud z ziemi egipskiej nie obrałem miasta we wszystkich pokoleniach izraelskich, aby w nim zbudowano dom imieniu memu, ani obrałem innego męża, aby był wodzem ludu mego izraelskiego, ale obrałem Jeruzalem...“ (II Ks. Kronik, 12, 6).

Toteż lud izraelski raz do roku podążał różnymi drogami i stromymi ścieżkami Palestyny w skwarze dni do Miasta Świętego, aby tam w świątyni złożyć Bogu ofiarę przeblagalną i dziękczynną.

Nastąpiła nowa era w dziejach zbawienia ludzkości. W okolicach Kafarnaum i w innych osiedlach unosił się głos nauczającego Mistrza. Którego mówili: „jako władzę mający“. Zawracali więc ludzie z drogi, która wiodła do Jeruzolimy i szli za Tym, który pociesza, grzechy odpuszcza, czyni cuda, uzdrowia, naucza, a następnie laknących karmi chlebem. To Jezus Chrystus, Syn Boży, budowniczy nowej świątyni i ołtarza, który wznosił z własnego ciała na krzyżu. Krótkie to słowa, ale najbogatsze w treść. Chrystus powiedział: „... Jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt. 28, 20)... To jest ciało moje... To jest krew moja. To czynicie na moją pamiątkę.“ (Mk. 14, 22—24). Głęboka to i tajemnicza treść w swej wymowie. Bóg potężny i nieogarniony zamknął się substancjalnie i realnie w białym płatkach chleba. Zostaje z nami w murach Wieczernika, ofiarowuje się na krzyżu, a następnie na każdym katolickim ołtarzu w kościołach całego świata.

Świątynię można przyrównać do niewyczerpanej studni Jakubowej, z której tryska krynica łask Chrystusowych poprzez sakramenty święte. Jest ona azylem dla zbłąkanych, przystanią dla szukających odpoczynku w burzy



„Pokropisz mnie Panie hyzopem“...



J. E. Ksiądz Biskup Dr Maksymilian Rode poświęca mury kościoła.



„Otwórzcie się bramy kościoła i niechaj wejdzie Król Chwały“.....

ŚWIĄTYNIE NOWOCZESNE

Dokończenie ze strony 7.

Mimo zbieżności założeń projekty te różnią się w wyniku warunków, w jakich powstawały, odrębności stylu twórców, ich własnej bogatej indywidualności, dążącej zawsze do nowych poszukiwań i przynoszącej nowe rozwiązania.

Różnice te wypływają wreszcie nie tylko z indywidualnego pojmowania nowoczesnej architektury, ale także z indywidualnego odczucia wiary i przetransportowania go w dzieło twórcze.

REINHARD HOFBAUER...

...oraz Niemeyer, Riemerschmid, architekci o bogatej indywidualności i twórcy wielu ciekawych prac, nie potrafili wyzwolić się całkowicie spod wpływu Le Corbusiera, podobnie jak wielu innych architektów zachodnio-europejskich. Różne, tworzone w odrębnych warunkach dla rozmaitych środowisk, projekty wspomnianych twórców posiadają wspólną cechę — przybudowaną „po corbusierowsku”, mniej lub bardziej strzelistą dzwonnice do głównej bryły świątyni.

Ciekawe dzieło Hofbauera, konstrukcja łuków, spotkało się w

Niemczech Zach. z dużym uznaniem. Również oryginalna konstrukcja kościoła św. Franciszka (projekt Niemeyera) w Pampulha (Brazylia) odznacza się ciekawym rozwiązaniem, nawiązującym do tamtejszego krajobrazu i architektury. Do zaskakujących należy także projekt architekta Riemenschmida, zrealizowany w Hamburgu, z dzwonnica przypominającą włoską campanillę.

Omówione nowoczesne projekty architektury kościelnej są w wie-

lu wypadkach eksperymentami na drodze do poszukiwania nowych form i rozwiązań tak architektonicznych jak i funkcjonalnych. Mają one nie tylko zwolenników, lecz także przeciwników, którzy twierdzą, iż „nowa architektura to profanacja”, gdyż „nie godzi się eksperymentować na Domu Bożym” i w żadnym wypadku nie powinny one przypominać pałacy filmowych, hangarów czy domów towarowych...

Jednak zgodnie z postępowaniem całej architektury i do architektury kościelnej coraz szerzej wkracza nowe z zachowaniem, a nawet jeszcze większym podkreśle-

niem cech przynależnych Świątyni Pańskiej.

Beton Le Corbusiera i szkło Wrighta są jedynie tworzywem służącym formie, które właściwie pojęta stanie się prawdziwym zwierciadłem wiary.

RYSZARD GAWOR

Praca F. L. Wrighta — kościół Unitarianów w Matisch. Foto: „Kristall“ (NRF) i „Ameryka“ (USA).



J. B. stwa

życia, jest „kapielą ciszy“, przez którą przemawia do sumienia Chrystus utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza Kłęka przed Nim człowiek i otwiera swe zbołałe serce przed tym, który mówić może jedynie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, ja was ochłodzę“. W tę ciszę wymowną świątyni wstępują ludzie z płonąca wiarą w sercach. Wchodzą też oziębli i szukający Boga. Tu Go często znajdują. Wstąpił też pewnego razu do świątyni wieczorem niedowiarek Papini — dosłyszał tam jednak głos Chrystusa i wyszedł z niej w skrusze Tomasa — i jako mąż głębokiej wiary. W świątyni jest najbliżej Chrystusa.

Wznosił człowiek kościoły bogate, które strzelają w niebo smukłymi wieżami. Buduje je i dzisiaj, może czasem konstrukcyjnie bardziej proste, mniej efektowne i biedniejsze. Zawsze jednak mają one jednakową wartość, bo są mieszkaniem Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Piękne i wzruszające są ceremonie poświęcenia nowego kościoła. Po poświęceniu murów na zewnątrz biskup staje przed zamkniętymi drzwiami świątyni uderzając w nie pastorałem trzykrotnie, śpiewając za każdym razem: „Otwórzcie się bramy kościoła i niechaj wejdzie Król Chwały“. Kreśląc następnie pastorałem znak krzyża mówi: „Oto znak krzyża, godło poświęcenia, męczeństwa i zwycięstwa“.

Wniosły jest też moment, gdy śpiewając litanie do Wszystkich Świętych donośniejszym głosem biskup trzykrotnie wzywa: „Abyś ten kościół ku czci swojej i pamięci świętych N. N. pobłogosławił raczył“. Po wielu jeszcze ceremoniach kończy się poświęcenie Domu Bożego piękną prefacją śpiewaną na cześć Trójcy Św.

Chrystus Pan powiedział kiedyś: „Zburzcie tę świątynię, a ja ją w trzech dniach odbuduję“ (J. II, 19). Nie zrozumiał wleczas nikt Jego słów. Wywołały one jedynie zrozumiałe oburzenie Żydzi myśleli, że Chrystus mówi o świątyni jerozolimskiej.

Każdy człowiek żyjący łaską uświęcającą jest „świątynią Ducha św.“. Kościół to nie tylko potężne mury, ale to żywy organizm Jezusa Chrystusa. Świątynię wzniesioną z kamienia ludzką ręką zniszczyć może ta sama dłoń, lecz świątynię Ducha burzy grzech, czyniąc ją siedliskiem szalana i „jaskinią zbójców“.



E. Ksiądz Biskup Ordynariusz w otoczeniu duchowieństwa: ks. Kubika z Ameryki, ks. Posieleckiego, ks. Dunina, ks. Baranowskiego oraz grupy wiernych.

Kościół Polsko-Katolicki jest społecznością Chrystusa Pana, jest żywą świątynią Jego. Na chwałę Boga w Trójcy Jedyne go wznosi często w mozole i trudzie domy Boże, może nie zawsze tak wspaniale, ale miłe za to Bogu, bo zbudowane miłością i gorącym sercem ku Niemu.

Na polskiej ziemi rosną coraz to nowe świątynie naszego Kościoła. Gromadzą w swych murach tych, którzy zawrócili z drogi do „jedynobawczej świątyni“, a poszli za Jezusem nauczającym w Kafarnaum.

31 lipca br. J. E. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Maksymilian Rode dokonał poświęcenia odbudowanego kościoła w Tarlowie.

Piękny to był dzień dla parafii tarłowskiej, gdyż mogła w tym dniu oddać na służbę i cześć Boga kościół, którego wspólnym wysiłkiem ks. proboszcza Jerzego Dunina i pracą rąk parafian z gruzów wzniosła.

MIEDZY MIŁOŚCIĄ A WIARĄ

Kartki z pamiętnika

Ciąg dalszy z poprzedniego numeru

Rozpoczął się rok 1887. Zima była mroźna i śnieżna. Na małych szybkach mego okna mroź kwiaty wyrzeźbił. W pokoju było ciemno i jakoś smutno. Dzwoniły sanki, wiatr chłodem smagał tych, którzy futer nie mieli i ciepło nie byli ubrani. A takich było wielu.

W jasnych, ciepłych mieszkaniach, gdzie ani chleb, ani obiad nie były problemem mówiono o karnawale, zabawach i balach.

W jednym domu ktoś się rodził, a w innym tej samej nocy — umierał. Jedni kupowali kolebkę, a inni — częściej za pożyczone pieniądze — trumne. Jedni rozpaczali, bo ktoś z najbliższych odchodził na zawsze, inni byli zakłopotani, bo ktoś trzeci czy czwarty z kolei — nie bardzo pożądany — na świat przychodził. Ból z radością szedł w parze, a rozpacz z nadzieją. Odwieczny porządek rzeczy.

W którejś piątkowej popołudnie powiedział mi doktor C.: „Pojedźcie ksiądz z nami na bal dywizyjny do kasyna oficerskiego?” Podziękowałem serdecznie. Nie wyobrazałem sobie w roli salonnicy.

„W takim razie urządzicie sobie w domu wieczorek” — odparł doktor C.

„Alina zaprosi swoje koleżanki, a Lutek — kolegów”. Służbie poleca wszystko przygotować. Rad byłem z takiego obrótu rzeczy.

Nazajutrz w sobotę o 7-ej wieczorem zaczęli się schodzić. Przyszło chyba z pięć ósmioklasistek i tyluż młodzieńców.

Zjawili się w sutannie czystej i odprasowanej. Alina mnie przedstawiała: „Nasz ksiądz”, „nasz lekarz”, a ja szurałem butami jak szubak wymawiając cicho swoje nazwisko.

Zaróżnione od mroku i krwi młodej w żyłach tętniace koleżanki Aliny wyglądały uroczo. Szybciej, niż zwykle uderzało mi tętno, a w duszy było jakieś światło i radość.

Po krótkiej pogwarce o pogodzie i mrozie zaproszono do stołu.

Po obu stronach miałem mile sąsiadki.

Po prawej — Hania, córka właściciela dużego sklepu kolonialnego, a po lewej Krzysia, córka lekarza czy też adwokata.

Pogmatwane uczucia, które odtworzyć trudno nurywały mi w duszy.

Po pięciu latach prawie po raz pierwszy rozmawiałem z inteligentną panną, od której tchnęło młodością i życiem.

Pierwszy kieliszek wina resztki chłódów roztopił i atmosferę uczynił przyjemną. Powiało romantyczną literaturą. Cni przed maturo żyli nią na co dzień, a ja miałem okazję dowieść, że nie tylko wiem o temperaturze ognia piekielnego i mękach czyszcących, ale i literatura nie jest mi obca.

Cytowałem wyciątki. Mówiłem fragment z Beniowskiego:

Idź nad strumienie, gdzie wianki korałów
Na twoje włosy kładła jarzębina:
Tam siadaj i słuchaj tego wichru żalów,

Która daleka odnosi krańca
I w pieśń się patrzyją tę — co jest z opalów,
A więcej kocha ludzi, niż przeklina.”
I pomyśli...

Słuchali wszyscy i ulegli czarowi poezji. Uciekłem od tkliwego sentymentalizmu.

Hej, użyjmy żywota, wszak żyjemy tylko raz!...

Ten się wśród mędrców liczy, który zna chemię i ma gust...

„Pieśnią filaretów” chciałem literacko rozgrzeszyć nasz wesoły nastrój.

Bli mi brawo, a sąsiadka z prawej patrzyła na mnie z życzliwym uznaniem.

— Czy księża w Narodowym Kościele mogą się żenić — pytała później nieśmiało i cicho, aby nikt nie słyszał.

Tak, ale po pięciu latach kapłaństwa i za zgodą biskupa — odparłem.

— Ach, tak...
Nastawiono adapter.

Bajką byłam dla mnie ty.

Nie wróć!... plynęła sentymentalna melodia.

Zjawia się przede mną jedna, a potem druga. „Zatańczymy prawdę? W tym chyba nie ma grzechu!”

„Panno Haniu, nie tańczyłem w życiu” — tłumaczyłem się grzecznie. Upierały się bardzo, lecz nie ustąpiłem. Po każdym tańcu przychodzili do mnie, żeby gwarzyć o wszystkich i niczym.

Nikt z nas nie pamiętał o sprawach, które nas różniły. „Czy ksiądz ma bibliotekę?” — pytała Hania — i czy będziemy mogli z niej skorzystać?”

„Nieduża jeszcze, ale coś tam mam. Mło będzie mi służyć odrzekłem.

Nie wiedziałem jeszcze wtenczas, że to się od książek zaczyna.

Zbliżała się dwunasta. Zbierałem się do odejścia. Protestowali wszyscy i zatrzymywali. Godzina kanoniczna głęboko mi w kraw weszła. Bez entuzjazmu żegnałem się ze wszystkimi i wracałem do swego pokoju.

Byłem już w łóżku, gdy zegar wybił dwunastą. Jaki złożony jest mechanizm duszy ludzkiej! — myślałem.

Odczuwałem jakiś niepokój wewnętrzny, choć nic przecież nie zaszczyło.

Uświadomiłem sobie, że nie mam prawa do uczuć, jakie są udziałem normalnych ludzi.

Kościół mi te wprowadził zapewnia, że brak mi podstawowych warunków, by z niego korzystać. Presja społeczna i milcząca zмова gawiedzi ciąży na życiu każdego człowieka i nie oszczędzi najbardziej osobistych i świętych uczuć.

Każdy, kto stadnie nie myśli, i ze stadem w kurzu z unisonowym bekiem nie podają utartym gościńcem, jest zawsze przedmiotem plotek oszczerstw i insynuacji.

Pasterze stada nie zaniedbują niczego, aby tego, co się od stada odłączył, by być wolnym człowiekiem, zohydził i napiętnował. Czy są takie inteligentne kobiety, które by wbrew opinii ga-

wiedzi i woli swoich najbliższych całą siawkę życia chciały postawić i powiedzieć świadomie „Gdzie ty Kajus, tam ja Kaja!”.

Ja, który z łaski codziennie ntrzymałem strawę z pańskiego stołu i kat wilgotny, nie miałem prawa do takiego uczucia.

Czułem się wyobcowany z życia towarzyskiego zamknięty w społecznym getcie. Duchowy emigrant. Niesprawiedliwie jest ten świat urządzony, myślałem i bunt się zrodził w mej duszy. Czyż nie warto więc walczyć, aby każdy człowiek miał równy start do życia i do rozwoju wrodzonych wartości, aby wart był tyle, ile sobą reprezentuje, aby jego metryka i pochodzenie społeczne nie piętnowały go na progu życia.

Bolała mnie ta rażąca dysproporcja między ewangeliczną nauką o godności każdego człowieka, jako dziecka Boga, a kościelną rzeczywistością po 19 wiekach chrześcijaństwa.

Różno już było, gdy wśród tych bolesnych rozważań usnałem.

Chudziłem się w niedzielę rano z bólem głowy i przysłownym niesmakiem.

Trzy kieliszki wina na dwudziesto-czeroletnią głowę to trochę było za dużo.

Gdy na „Pan z wami” odwróciłem się w kaplicy w czasie Mszy św opuściłem oczy.

Światła, kryształowa muzyka, ładne sukienki, obce mi duchem towarzysztwo, moje dobre wśród tego samopoczucie i reminiscencje z dawnych lat i dni wydawały mi się zdrada i sprzeniewierzenie.

Widziałem dwa światy, o których się mówi: my i wy. Wstydzilem się siebie, że i w tamtym świecie znajdowałem dużo urąku.

Czasem jawiła mi się w myślach jasnowłosa rozważająca Hania, lecz jej obraz szybko się rozpylał i znikał, a ja rad hylem, że mam pokusę zwyciężyć.

Trzeciego dnia po tym wieczorku, gdy o zmroku siedziałem, samotny, ktoś lekko zapukał.

W drzwiach ukazała się Hania, ze znaną mi już swą koleżanką.

Nie byłem zaskoczony, choć lekko zażenowany.

Była to pierwsza wizyta w moim życiu. „Jak tu przyjemnie i miło” — mówiła Hania zdawkowo i bez przekonania.

To pani zasługa, panno Haneczko. Zna pani takie prawo o promieniowaniu ciała, prawda? Pięknie w swej duszy

pani promieniuje, że gdziekolwiek się zjawi — wszyscy, co ciemno i stare, barw nabiera i blasku. Połknęła ten barokowy komplement i była uradowana.

Prosiłem, aby usiadły.
Oświadczyły, że zgodnie z umową przysły książki pożyczyć.

Na mojej wiklinowej etażerze stało aż 14 tomów „Rozmyślenia kapłańskie”, podręczniki do kazań z XIX w., rocznik „Rycerza Niepokalanej” i rocznik „Rysków Wolnomysłcielskich”.

Wybrały sobie „Chrześcijańska filozofia życia” Pescha. Mówiliśmy o jakiejś nowej powieści, ale ja jej nie znałem.

Pytały mnie o różnice między Kościołami. Tłumaczyłem z pasją, zaprawiając wypowiedź swoistym pojmaniem rzeczy.

„Spokoda” — mówiła Hania — że poza tym pokojem nigdzie nie możemy się spotkać. Ani w kawiarni, ani w kinie, ani na ulicy, ani u nas w domu, gdzie jest tyle przestrzeni. Mnie by przecież z domu wyrzucili, a już nie mówię o księdzu prefekcie!”

Żegnały się ze mną serdecznie, a Hania mocniej dłoń uściśliła i była jakby rozżalona.

Po upływie tygodnia Hania przyszła sama. Była poważna i melancholijna.

Księża Edwardzie! — mówiła — czy ksiądz nie jest romantykiem i fantastą? Czy to, co ksiądz traci zrywając z tym starym światem, jak go ksiądz nazywa — a ja chcę dodać — z normalnym życiem, potrafi wynagrodzić sobie i zastąpić czymś, co ma większą wartość? Z kim ksiądz zwiąże swe życie? Z tą gromadką biednych ludzi, którzy często sami nie wiedzą, czego chcą? Co z nimi można zwołować i co w życiu osiągnąć?”

Falily mnie te słowa jak razy. Odpiierałem je uczuciem, nie argumentami, które by do rozsądku trafić mogły.

W pewnej chwili jej myśli wydały mi się zbyt dojrzałe i zbyt praktyczne.

Czyż ktoś ją inspirował, pogłębił — myślałem. Ten realistyczny obraz życia w okresie, gdy spotkałem się z „tamtym światem”, podrażnił mnie trochę i wprowadził do duszy niepokój. Zylem od paru lat w świecie przez siebie stworzonym, w świecie jakiejś samoofiary, poświęceń i walki o prawdę i sprawiedliwość. Cieszyłem mnie każde moje spotkanie z moimi braćmi i siostrami, którzy mi ufali, darzyli sympatią i brali duchowy udział w moich troskach i radościach.

DOKOŃCZENIE NA STR. 13



żeli to tylko możliwe, na powietrzu. Dziecko w czasie odrabiania zadań musi mieć bezwzględny spokój, dobre oświetlenie i stałe swoje miejsce. Jeśli nie można dziecku dać osobnego pokoju na czas odrabiania lekcji, ani własnego kąjka, to przynajmniej opróżnić stół, aby mogło swobodnie rozłożyć książki i zeszyty. Dziecko musi mieć także stałe miejsce do przechowywania przyborów szkolnych. W ten sposób wyrobimy w nim nawyk utrzymywania w porządku swoich rzeczy. Rodzice muszą też znaleźć czas, by choć co kilka dni skontrolować dzienniczek dziecka, gdzie zapisuje sobie w szkole co jest zadane do domu. Młodsze dzieci od czasu do czasu niech „przepowiedzą“ zadane lekcje rodzicom w domu,

niech poczytają głośno, czy opowiedzą zadana czytanke.

O jednym jeszcze nie wolno zapominać; że pomagając w nauce to nie znaczy odrobić zadanie za dziecko. Owszem wyjaśnić, wytłumaczyć dziecku czego nie rozumie, wskazać łatwiejszą metodę wyliczenia zadania, ale samo wykonanie musi pozostawić się dziecku. I to nie tylko dlatego, by dziecko rzeczywiście zrozumiało lekcję i nauczyło się ale i ze względów wychowawczych, by je uczyć obowiązkowości i uczciwości w pracy.

I tak od pierwszego dnia w szkole trzeba się troszczyć o dobre wyniki pracy dzieci, a wówczas nie będzie przykrych rozczarowań pod koniec roku szkolnego.

ROŚLINY OZDOBNE

Dosć powszechną u nas rośliną ozdobną jest cyklamen. Jest to roślina bulwiasta o długoogonkowych, sercowatych liściach i białych, różowych lub czerwonych kwiatach. Kwiaty osadzone są pojedynczo na długich szypułkach i wystają tak jak liście, bezpośrednio z bulwy. Znanych jest 16 do 18 gatunków rosnących w górach okolic śródziemnomorskich i w Europie środkowej.

W Polsce cyklamen uprawiany jest w celach zdobniczych jako roślina doniczkowa. Cyklameny rozmnażamy z siewu, w czasie od sierpnia do listopada. Nasiona wysiewamy do skrzynek lub misek w ziemię liściową z miałem torfowym i piaskiem, układając je pojedynczo rzędami, w odstępach 2 x 3 cm. Po wysiewie, przysypujemy nasiona 1/2 cm grubości warstwą ziemi, po czym skrzynki umieszczamy w szklarni o temperaturze 18–22°C. W tych warunkach nasiona kiełkują w ciągu 4 do 6 tygodni. Z chwilą gdy zaczną kiełkować, skrzynki umieszczamy jak najbliżej światła w temperaturze o kilka stopni niższej. Gdy siewki poczną wytwarzać drugie liście, należy je przepikować do skrzynek ze świeżą ziemią. Sadzić je należy w odstępach



4–5 cm, tak by tworząca się bulwka była całkowicie przysypana ziemią. Po 4–6 tygodniach, gdy siewki ukorzenia się na nowo i zaczną wytwarzać po 3 liściu, przesadzamy je ponownie, roz-



mieszczając w odstępach 6–7 cm. W połowie kwietnia cyklameny sadzimy do doniczek po czym umieszczamy je w ciepłym inspekcje. Po raz ostatni przesadzamy cyklameny w końcu czerwca, na początku lipca, sadząc je do doniczek 13–14 cm. Począwszy od siernia, okna inspektowe możemy na noc zdejmować, tak aby wystawić rośliny na działanie rosy. W końcu września cyklameny przenosimy z inspektów do szklarni o temperaturze 10–12°C, skąd dla przyspieszenia kwitnienia przenosimy je partiami do budynku cieplejszego, o temperaturze 16–20°C.

Inną ciekawą rośliną ozdobną jest kaktus. Do ładniejszych odmian należy tzw. Phyllocactus.

Kaktusy rosną jako epifity lub w szparach skal wypełnionych próchnicą. Mają pędy złożone z licznych spleaszczonych, owalnych, po brzegach karbowanych, mięsistych członków. Kwiaty duże, okazałe, białej, żółtej, różowej, po-

marańczowej lub czerwonej barwy, pojawiają się na szczytowych członach. Kwitną zazwyczaj na wiosnę od kwietnia do czerwca. Pochodzą z Ameryki zwrotnikowej.

Liczba odmian jest już dziś bardzo duża. Rozmnażamy je przez sadzonkowanie lub siew. W lecie w dni słoneczne i upalne wymagają lekkiego cieniowania i zraszania. Zimą przechowujemy je w pomieszczeniu o temp. 6–8°C ograniczając podlewanie.

Sami leczymy „jęczmień“ na oku

Aby pozbyć się „jęczmienia“ trzeba przede wszystkim przyspieszyć jego dojrzewanie przez stosowanie ciepłych okładów z wody burowej. Na dolegliwość dobrze wpływają okłady z ciepłego naparu rumianku. Okłady należy przykładać kilka razy dziennie w ciągu 5 dni na 5–10 minut. Absolutnie nie należy samemu wycisnąć „jęczmienia“, gdyż prowadzi to do zakażenia gruczołów rzęsowych. (tg)

WAŻNIEJSZE MIEJSCOWOŚCI UZDROWISKOWE W POLSCE

Busko, Ciechocinek, Cieplice, Inowrocław, Iwonicz, Łądek, Świeradów — choroby stawów i nerwów.

Duszniki, Krynica, Kudowa, Polanica, Żegiestów — choroby układu krążenia.

Szczawno, Żegiestów — choroby układu trawiennego.

Jedlina, Szczawnica, Szczawno — choroby narządu oddechowego.

Górka, Kołobrzeg, Rabka, Rymanów, Trzebnica, Wieniec Kujawski — choroby wieku dziecięcego.

Busko, Ciechocinek, Inowrocław, Iwonicz, Jastrzębie, Łądek, Przerzeczyn, Solec, Swoszowice, Świeradów — choroby skóry.

Długopole, Duszniki, Polanica, Połczyn, Przerzeczyn, Szczawnica, Świeradów, Żegiestów — stany wyczerpania (rekonwalescencji).



JAK SPORZADZIĆ KOMPOT?

Kompot można przygotować tak jak zwykle na deser, przestrzegając jednak jeszcze większej czystości. A więc myć starannie owoce, odrzucać poobliane i nadpsute, wybierając zdrowe, jędrne, najświeższe. Lepiej jest też naprzed przygotować zalewę, to jest wodę z cukrem, która po ugotowaniu szumujemy, po czym wysypujemy owoce i gotujemy jeszcze do 20 minut zależnie od owoców. Ilość cukru zależy od tego ile mamy słoików. Na przykład, gdy mamy mało słoików a dużo owoców, dobrze jest przesłodzić, a potem w zimie rozcieńczać kompot wodą przegotowaną przed podaniem na stół.

W ten sposób z jednego słoja pełnego owoców można uzyskać około dwóch słoików kompotu. Gdy mamy słoików dość a owoców mniej, to nie przesładzamy kompotu i dajemy do słoja około 1/4 owocu a do 3/4 objętości słoja zalewamy.

Ilość cukru, którą zużywamy do kompotów z różnych owoców.

Owoc	cukier (w gramach)	woda (w szklankach)
agrest niedojrzały	270	2
czarne jagody	200	2 1/4
czereśnie	160	2
wiknie kwaśne	330	3 1/4
mirabelki	210	3
renklody	220	2 1/4
węgierki	200	3
gruszki	100	4
morele dojrzałe	250	2 1/4

Gorący kompot wkładamy do gorących słoików do 3/4 ich objętości. Po wlaniu wycieramy brzegi słoja czystą ściereczką, nakładamy gumkę i wieczko. Gdy już wszystkie słoje są napełnione przystępujemy do zamykania ich spirytlusem. Jeżeli na drugi dzień okaże się, że któryś ze słoików otworzył się, to można go na nowo zamknąć już na zimno. Trzeba jednak dobrze zbadać przyczynę. Może szlif słoika jest krzywy lub nadtluszczony brzeg. Na takie braki nie pomoże i słoik nie zamknie się w żaden sposób.

Kto ma słoje zwane kompotierami może je zamknąć pechem. Gorący kompot wlewa się do gorących, wygotowanych kompotier pod sam ich wierzch i zaraz zalewa się cienką warstwą pechu, lejąc od brzegów ku środkowi. Brzeg szkła kompotiera musi być suchy, bo inaczej pech nie przylgnie do ścian słoja.

Każdy z nas posiada w swoim zbiorze garderoby takie uni-katy, których przebleczenie sprawia mu przykrość albo co gorsze, wstyd. Są to niejednokrotnie ubrudzone atramentem lub tłuszczem marynarki, przepalone koszule, sukienki etc, etc.

Wszystkiemu można zapobiec. Wystarczy odrobina chęci minimum wysiłku.

Podam najczęstsze przypadki uszkodzenia tkanin oraz najprostsze sposoby ich usuwania.

Herbata: — zmyć tkaninę wodą z mydłem, wybielać utle-nioną wodą.

Tuśz: — zwilżyć plamę amoniakiem lub boraksem, zmy-wać ciepłą wodą mydlaną z dodatkiem amoniaku.

Wina białe: — wełna — słabym roztworem amoniaku, splu-kać czystą wodą. Jedwab — eterem następnie ciepłą wodą — mydłem. Błelzna zwykła — terpentyną ze spirytlusem, następnie woda z mydłem.

Jaja: — ciepła woda

Likiery: — amoniakiem lub wódką 45%.

Pał: — amoniakiem, eterem.

Wosk, stearyna: — prasujemy gorącym żelazkiem kładąc uprzednio na materiał bibułę od atramentu.

Rdza: — tkaniny lniane — kwasem cytrynowym. Jedwabie i wełny — posypujemy popiołem bukowym, wywabiamy esencją octową.



WYWABIAMY PLAMY

Płwa: — woda z domieszka spirytusu, prasujemy na mokro.

Sony, tłuszcz: — wełny — gorącym odwarem panamy, następnie szczołkujemy i nacieramy szmatką umoczoną w amoniaku. Tkaniny bawełniane — benzyną. Jedwabie — przysypujemy sodą lub makią, prasujemy między dwoma arkuszami bibuły.

Trawy: — bielizną, gorącą wodą. Wełnę — nacieramy szczołką umoczoną w roztworze salmiaku. Ubrania — roz-tworem amoniaku i spirytusu (stosunek 1 : 1).

Atrament: — wełnę — gliceryną, później zmywamy ciepłą wodą z dodatkiem mydła. Tkaniny kolorowe — moczymy w gorącym toju. Jedwabie — watą maczaną w wodzie z amoniakiem. Tkaniny lniane — zwilżamy sokiem cytryny względnie parą wodną, posypujemy proszkiem cytrynowym.

Farby olejne: — zwilżamy oliwą, nacieramy benzyną, splu-kujemy wodą mydlaną. Jedwabie — chlorofotmem z olej-kiem terpentynowym nakładamy papkę z magnezji eteru, skrobimy po wyschnięciu, wycieramy bibułka zwilżoną w eterze, prasujemy.

Krew: — Białe tkaniny i wełny moczymy wodą z potasem, pierzemy w ciepłej wodzie. Kolorowe wełny — nakładamy papkę z krochmalu i wody po całkowitym wyschnięciu szczołkujemy.

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 4. IX. 1960

Nr 9



JAK POMAGAĆ DZIECIOM W NAUCE

Wiele dzieci przychodzi do szkoły po ukoń-czeniu przedszkola. Te dzieci napewno od po-początku poczuć się w szkole pewnie i dobrze. Zdarza się jednak i dziś, że mały siedmiolatek wita szkołę łzami i lękiem. Winę za to ponoszą rodzice. Czyż nie słyszymy nieraz straszenia dzieci taką pogroźką: czekaj, pójdziesz do szko-ły, to tam cię już rozum nauczą. A właśnie rodzice powinni dbać o to, żeby pierwsze zet-knięcie się dziecka ze szkołą utrwaliło się w jego pamięci jako jasne, wesołe przeżycie. By-wają i tacy rodzice, którzy potrafią jeszcze przed pojęciem dziecka do szkoły wzbudzić w nim zainteresowanie szkołą i uczucie sympatii do wszystkiego z czym się w szkole ma zet-knąć. Dzieci takich rodziców napewno nie bę-dą łzami witać pierwszy swój występ w szkole. Rozpoczęcie nauki w szkole jest przełomem w życiu siedmiolatek i wielkim przeżyciem. Wszyscy rodzice powinni poważnie się ustosunkować do przeżyć i trudności w pierwszym okresie nauki dziecka, by na samym wstępie kariery szkolnej zapobiec niechętnemu stosun-kowi do nauki.

Każde zdrowe i prawidłowo rozwijające się dziecko może poddać obowiązkowi szkolnym. Trzeba tylko by dziecko chciało się uczyć! Obowiązkiem rodziców od pierwszych dni nauki jest wdrażanie dziecka do nowego syste-

mu i organizacji życia, oraz stworzyć mu jak najbardziej odpowiednie warunki pracy. Sy-stematyczne interesowanie się rodziców nauką dziecka pogłębia zainteresowanie nią samych dzieci, co jest początkiem świadomego ich sto-sunku do pracy szkolnej.

Od najmłodszych lat rodzice powinni w dziecku wyrabiać szacunek dla szkoły, nauczyciela i jego pracy. Niedopuszczalna i pod-ważająca autorytet nauczyciela wobec dziecka, jest krytyka nauczyciela czy jego zarządzeń w obecności dziecka. Nie mówiąc już o takich faktach jak odgrażanie się przy dziecku nauczycielowi za rzekomą niesprawiedliwy stopień. Jeśli rodzice uważają, że stosunek nauczyciela do ich dziecka jest niesprawiedliwy, czy niesłuszny, niech pójdą do szkoły, poroz-mawiają tam z nauczycielem, czy kierowni-kiem i wyjaśnią sprawę. Złe wyrażanie się o nauczycielu przy dziecku — nauczycielowi nie zaszkodzi, lecz przyniesie przede wszystkim szkodę dziecku.

Najważniejszą dla wyników nauczania jest lekcja. I ważna jest obecność każdego dziecka w szkole. Gdy rodzice nie doceniają regularnego uczęszczania dziecka do szkoły, słabnie w nim dążność stania się dobrym uczniem. Starsi, którzy cenią i szanują własną pracę, lekceważą nieraz obowiązki swych dzieci. Jak-że często zdarza się, że blahy powód zatrzy-muje dziecko w domu. A ile razy odrywa się dziecko od odrabiania lekcji, bo właśnie w tym czasie ma „skoczyć po papierosy, czy piwo”!

Nie lekceważenie lekcji i zadań szkolnych dzieci to też sposób pomocy dzieciom w nauce.

Ogromnie cennym dla rodziców i dzieci, jest stały kontakt ich ze szkołą. Rozmowa z nauczycielem pomoże nieraz do poprawienia wy-ników nauczania. Nauczyciel zwróci uwagę na braki dziecka, wskaże jak mu należy pomóc, udzieli fachowych wskazówek. Każde dziecko prócz obowiązku nauki, ma prawo do zabawy. Zabawa jest konieczną do prawidłowego roz-woju psychicznego i fizycznego dziecka.

Dzieci, które uczą się w szkole do południa po powrocie powinny zjeść obiad i mieć dla siebie 1,5–2 godzin na zabawę. Oczywiście, je-

KONKURS LITERACKI

Redakcja tygodnika „Rodzina” ogłasza konkurs literacki na:

I. artykuł teologiczny (religijny) zgodny z ideologią Kościoła Polsko-Katolickiego, do 5 stron maszynopisu z interlinią:

- 1. nagroda 1500 zł
- 2. nagroda 1000 zł
- 3. nagroda 500 zł

II. opowiadanie lub nowelę na dowolny temat, do 10 stron maszynopisu z interlinią:

- 1. nagroda 2500 zł
- 2. nagroda 1500 zł
- 3. nagroda 1000 zł

III. reportaż o tematyce współczesnego życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego

- 1. nagroda 1500 zł
- 2. nagroda 1000 zł
- 3. nagroda 500 zł.

Prace zaopatrzone godłem należy przysłać do dnia 15 października 1960 roku na adres: Redakcja tygodnika „Rodzina”, Warszawa, ul. Wilcza 31 — w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Konkurs literacki”. W kopercie winna znajdować się druga mniejsza koperta, w której oprócz godła należy podać nazwisko i imię autora, dokładny adres i zawód.

Prace nagrodzone, będą ogłoszone drukiem, pozostałe mogą być wydrukowane i honorowane według przyjętych u nas stawek. Skład komisji konkursowej podamy w terminie późniejszym. Zastrzegamy sobie prawo ewentualnego podziału nagród.

Lubelszczyzna to rejon, w którym przed wojną powstało najwięcej placówek Kościoła Polsko-Katolickiego. Wiele parafii lubelskich liczy już po dwadzieścia pięć i więcej lat istnienia.

Dnia 15 maja br. parafia pod wezwaniem św. Józefa w Tarnogórze obchodziła 35 rocznicę swego istnienia. W tym też celu miejscowy proboszcz ks. B. Filipowicz zaprosił do Tarnogóry ks. mgr T. Apczyńskiego z Warszawy, który przeprowadził misję św. Na zakończenie misji nastąpiło poświęcenie krzyża, którego dokonał również ks. Apczyński.

Obok zamieszczamy zdjęcia z uroczystości. (TG)

1. Fragment procesji eucharystycznej
2. Ks. mgr Tadeusz Apczyński w otoczeniu duchowieństwa poświęca krzyż misyjny

JUBILEUSZ parafii w Tarnogórze



MIEDZY MIŁOŚCIĄ A WIARĄ

Kartki z pamiętnika

Dokończenie ze str. 10

Ci prości ludzie związani ze mną idea wolnego Kościoła byli mi bliżsi niż ci, w których ja sama krew płynęła.

Kiedy po godzinie Hania się ze mną zegnała, byłem zadowolony.

Wieczorem poza zwykłą modlitwa świętymi słowami mówiłem do Pana:

Nauucz mnie, Panie kochać to, co się Tobie podoba, i spraw łaskawie, abym się nie zagubił w tym chaosie świata, wśród złudnych blasków i mirażów życia nie stracił Ciebie sprzed oczu.

Spraw, niech Twoja Prawda pracą i walką o Twoe ideały wypełni całe swe życie. Nauucz mnie, Panie cenić ludzkie uczucia czyste i proste, bezinteresowne, nauucz mnie kochać ludzi, braci moich, których poleciłeś mej duchowej pieczy, a przede wszystkim przywróć mi wiary żywej, co góry przenosi, co żyć i umierać pomaga. Po modlitwie wstałem silniejszy i odzyskałem spokój.



Chcesz poznać naukę Kościoła Polsko-Katolickiego kup Katechizm Kościoła Polsko-Katolickiego.

Wysła Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza 31 po otrzymaniu 9,50 + 60 gr kosztu przesyłki.

Ks. Tadeusz Gorgol

JESZCZE CZAS

Kiedy już zmęczysz się burzliwym życiem pełnym tragicznych „zrządzeń losu”, — kiedy nawet najbliżsi odsuną się od ciebie a ty zagładniesz w potworne oczy nędzy... wtedy zrozumiesz, że twoi „przyjaciele” mogli dać ci tylko kieliszek i szal rock and rolla. Nie było w twoim życiu czasu dla Boga — zegar przesunął różaniec zmarnowanych godzin

*

ale jeszcze czas...
On czeka na ciebie
ukłęknij tylko
Pan blisko jest...
jeszcze czas.

XVII IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Świat starożytny, ściśle mówiąc starożytni Grecy, począwszy od r. 776 przed Chr. w miejscowości Olimpia na Peloponezie urządzali na cześć Zeusa igrzyska zwane później olimpijskimi. Na te igrzyska składały się: występy poetów i artystów, a także biegi, wolne zapasy, wyścigi kwadryg*, jazda konna, strzelanie z łuku, rzuty oszczepem.

Pod koniec ubiegłego stulecia francuski działacz społeczny Piotr de Coubertin rzucił hasło wskrzeszenia igrzysk. Sześćdziesiąt sześć lat temu w r. 1894 zebrał się I Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który postanowił, że igrzyska będą organizowane co 4 lata i będą one igrzyskami sportowymi. W igrzyskach tych mają brać udział tylko sportowcy-amatorzy.

Olimpiada zorganizowana w r. 1896 w Atenach rozpoczęła się biegiem z pola bitwy maratońskiej do Aten; na pamiątkę bitwy i zwycięstwa Greków pod Maratonem (r. 490). Z pół bitwy hoplita** niósł wieść o zwycięstwie do swego miasta-ojczyzny. Czasy nowożytne wznowiły bieg maratoński, który uwzględniony jest w każdorazowej Olimpiadzie.

Tabela poszczególnych Olimpiad

Miasto	Rok
Ateny	1896
Paryż	1900
St. Louis	1904
Londyn	1908
Sztokholm	1912
Antwerpia	1920
Paryż	1924
Amsterdam	1928
Los Angeles	1932
Berlin	1936
Londyn	1948
Helsinki	1952
Melbourne	1956
Rzym	1960

Od r. 1924 wprowadzono także Olimpiady zimowe:

Miasto	Rok
Chamonix	1924
St. Moritz	1928
Lake Placid	1932
Garmisch-Partenkirchen	1936
St. Moritz	1948
Oslo	1952
Cortina d'Ampezzo	1956
Sqwav Valley	1960

Tegoroczna Olimpiada uwzględniła cały szereg dyscyplin sportu. Otwarcie Olimpiady, de-

filada narodów i zawody odbyły się na dużym stadionie olimpijskim. Obok dużego stadionu znajduje się także mały stadion, wokół którego stoi 60 posągów, ilustrujących różne dyscypliny sportu. W Zatoce Neapolitańskiej odbywały się regaty*** żeglarskie, zaś na Jeziorze Albańskim zawody wioślarskie.

Mówi się, że Olimpiada w Rzymie łączy w sobie refleksję historyczną z nowoczesnym przeżyciem sportowym, w Rzymie bowiem wszystko prawie ociera się o starożytność.

Polskę na Olimpiadzie reprezentują czołowi sportowcy. Preludium do Olimpiady był mityng**** lekkoatletyczny, który odbył się w Łodzi 31 lipca br. z udziałem czołowych zawodniczek i zawodników. Zawodnicy osiągnęli tu bardzo dobre wyniki. Dla przykłądu podajemy kilka z nich:

Kowalski przebiegł 400 m w 46,1;
 Foik przebiegł 200 m w 20,6;
 Klimajowa w pchnięciu kulą uzyskała wynik 15,17;
 w skoku w dal Bibrowa uzyskała 6,26;
 w skoku o tyczce Krzeciński uzyskał 4,40;
 w pływaniu Kumiszcz 200 m przepłynął w 23,8; w rzucie oszczepem Radziwonowicz uzyskał 76,77.

Często odbywały się przedolimpijskie kontrolne zawody lekkoatletyczne w różnych miejscowościach a także mityngi

Kierownikiem olimpijskiej ekipy polskich sportowców jest dyr Antoni Miller.

Wśród sportowców reprezentujących Polskę na Olimpiadzie spotykamy nazwiska same mówiące za siebie: Stefaniszyn, Szymkowiak, Woźniak, Pohl, Faber, Foik, Kowalski, Chromik, Krzesiński, Krzyszkowiak, Piątkowski, Sidło, Radziwonowicz, Chojnacka, Walaskowa, Krzesińska, Klimajowa, Figwerówna, Przybylski, Mazur, Paszkiewicz, Górski, Romik, Smelczyński, Paluszkiewicz, Tomza i inni.

*

Polacy, którzy na Olimpiadach zajęli I miejsce (złoty medal):

IX Amsterdam 1928 rzut dyskiem kobiet: H. Konopacka
 X Los Angeles 1932 bieg na 10 000 m J. Kusociński, bieg na 100 m S. Walasiewiczówna
 XV Helsinki 1952 boks (waga półśrednia) Z. Chychła
 XVI Melbourne 1956 skok w dal E. Duńska-Krzesińska.

Co rozumie się pod słowem Olimpiada? Olimpiada to przebieg czasu między dwoma olimpijskimi igrzyskami, uroczyste zapasy sportowe, turniej z wszystkich dziedzin sportu. U starożytnych Greków była to także jednostka rachuby czasu.

TA-GOR

* Kwadryga był to dwukolowy wóz zaprzężony w cztery konie w jednym rzędzie używany głównie do wyścigów.

** Żołnierz pieszy
 *** Regaty - zawody wioślarskie lub żeglarskie
 **** Mityng, mityng lub meeting - wyraz pochodzący z angielskiego oznaczający spotkanie



Ogólny widok nowego Pałacu Sportowego w Rzymie

PRÓBY STWORZENIA MIĘDZYNARODOWEGO JĘZYKA

Prób stworzenia międzynarodowego języka było kilkadziesiąt i trzeba by je podzielić na kilka grup. Do pierwszej grupy należą te próby, które chciały uprościć jeden z języków naturalnych. Właśnie włoski matematyk Peano na początku bieżącego stulecia uprościł język łaciński. Także próbowano uprościć język angielski i francuski.

Inna grupa stanowi wymyślenie pisma ideograficznego, zbudowanego na tej zasadzie co znaki cyfrowe arabskie lub pismo chińskie. Byłyby to „języki pisane”. Jeszcze inna grupa było stworzenie języków nie pozostających w żadnym związku z jakimkolwiek językiem. Ostatnia jest wreszcie grupa schematyczna, do której zaliczamy esperanto dr Zamenhofs.

Esperanto ma służyć ludziom jako środek porozumienia się w stosunkach międzynarodowych. Twórcą tego udanego, sztucznie stworzonego języka jest dr Ludwik Zamenhof. Język ten powstał w r. 1887 w oparciu o materiał słownikowy romański i germański, a także i słowiański. Dla zobrazowania przytoczymy, że obcych pierwiastków Rosjanie spotykają w esperanto 60%, Niemcy i Anglicy 30%, a Francuzi około 13%. Gramatykę esperanto twórca ograniczył do 16 prostych reguł. Alfabet języka esperanto składa się z 28 liter. Akcent pada tu na przedostatnią sylabę. Z jednego słowa możemy tworzyć przez usunięcie końcówki inne słowa. Wszystkie rzeczowniki w języku esperanto kończą się na o, przymiotniki na a, przysłówki na e, czasowniki w trybie bezokolicznym na i. W języku tym dobrane są pierwiastki słów w ogromnej większości znane ludzkości europejskiej i językami. Esperanto opanować można bardzo szybko. Wielki pisarz rosyjski hr. Lew Tolstoj powiedział: „Łatwość nauczenia się esperanto jest taka, że otrzymawszy gramatykę esperantską, słownik i artykuły pisane w tym języku mogłem już nie więcej jak po dwu godzinach nauki, jeżeli nie pisać, to swobodnie czytać w tym języku”.

Językiem esperanto włada 5 milionów ludzi w 83 krajach. Literatura esperanto liczy ponad 10 tysięcy pozycji. Istnieje szereg stowarzyszeń i organizacji, które posługują się tym językiem. Wychodzi przeszło 100 periodyków w tym języku. Związek Esperantystów w Polsce mieści się w Warszawie przy ul. Koziej 8 i prowadzi kursy korespondencyjne esperanto.

TA GOR

Niektóre osobliwe wypadki w długości życia ludzkiego

O Matuzalemie (postać biblijna) napisano, że żył 969 lat. Artephius miał żyć ponad 1000 lat. Znany malarz wenecki Tycjan żył 103 lata. Cogna w Indiach żył 370 lat.

Tomasz Carn (Anglik zamieszkały w Londynie) przeżył 207 lat.

Don Juan Taveria de Lina przeżył 198 lat.

Węgier Bowin umarł mając 172 lata i zostawił żonę mającą 164 lata i syna liczącego 115 lat.

Jan Raven również dożył 172 lat, a jego żona 164.

Thomas Parre żył 152 lata, zaproszony przez króla Karola I na wystawny obiad zmarł na drugi dzień.

Otwarcie zwłok wykazało, że powodem śmierci było zakłócenie trawienia.

Norweg Draahenberg żył 146 lat, z tego 15 lat był galernikiem na galeriach tureckich.

Anglik Effangham żył 144 lat i do końca życia pracował fizycznie.

Szwedzki weteran Mittelstedt, który 67 lat służył w wojsku, brał udział w 17 bitwach, szereg lat przebywał w niewoli, a zmarł mając 112 lat.

Demokryt żył 109 lat.

Rosjanin Tiszkin, który dożył do naszych czasów i pamiętał przemarsz wojsk napoleońskich przez Rosję, przeżył 145 lat.

TA-GOR

Szczytem „dziwów” jest fakt, że opublikowano wiele dokumentów z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej; i na podstawie tych dokumentów uzasadniono, że Danton (jeden z przywódców Rewolucji) okazał się... szpiegiem angielskim, agentem będącym na służbie wywiadu angielskiego.

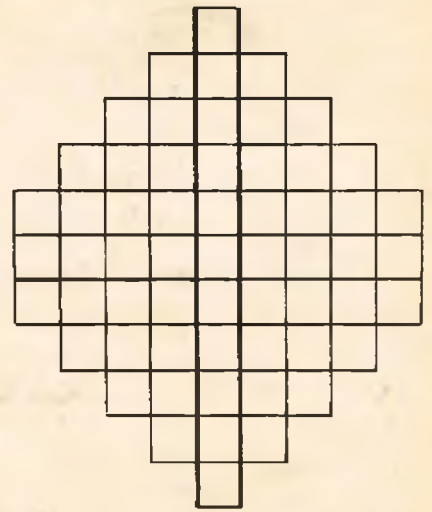
Kilkadziesiąt miesięcy temu do publicznej wiadomości podano, że amerykański krytyk teatralny p. Calvin Hoffman twierdzi, że Szekspir nie był autorem dzieł, które potomni mu przypisują i że dzieła te napisał poeta angielski Christopher Marlowe. Hoffman od szeregu lat zajmuje się tym zagadnieniem.

Nie tak dawno opublikowano parę artykułów na temat Rubensa. Autorzy artykułów starają się udowodnić, że Rubens nie malował swoich obrazów, lecz malowali je jego pomocnicy.

Danton, Szekspir, Rubens — bezspornie ludzie znani szerszemu ogółowi społeczeństwa, nie są jednak dla nas tak bliscy. Ale i my Polacy mamy swoich Dantonów, Szekspirów, Rubensów. Jeszcze w ubiegłych latach można było oglądać na ekranach film pt. „Podhałe w ogniu”. Film ten poświęcony był Kosciemu Naplertskiemu. Aż tu nagle runęła rewelacyjna wieść o tym, że Kosciuszko Naplertski był... człowiekiem dużych osobistych ambicji, że szukał różnych dróg do zrobienia kariery. W każdym razie nie dorósł do tego, by stawiać go (jak to robiono) obok Muntzera, Riazina, Pugaczowa, Taylora.

Ostatnio także upadł mit o bohaterstwie ks. Kordeckiego, przeora klasztoru na Jasnej Górze, który sam był twórcą legendy o „bohaterskiej obronie” Częstochowy przed Szwedami. Obiektywne źródła wskazują na to, że klasztor obleżony był przez nieznaczące siły szwedzkie, którym głównie chodziło o dobranie się do skarbu klasztorowego. Ks. Kordecki powoływał się wtedy na swoją wierność dla króla szwedzkiego. Mieszkańcy Jasnej Góry nie mieli absolutnie intencji patriotycznych.

TA-GOR



JOZEF BARANOWSKI

KTO SIĘ WZBOGACIŁ W DOBROĆ...

Mgły jeszcze leżą, choć wschód słońca bliski
Nad lasem ciemnym i ponad wzgórzami.
Niebo się zwolna przejaśnia dzwonami,
Zaledwie słychać szept strąconych liści.

Pochyłe brzozy nad pustym rozdrożem
I czarne skrzydła wron lejących nisko.
Zwykły krajobraz jesienny — to wszystko.
Wóz zaturkotał i przycichł na drodze.

Bądź pochwalony tym jesiennym świtem,
Piękny był lata czas, jakże owocny,
W którym dom stanął jako ten dąb mocny,
Pod Twoim czystym i letnim błękitem.

Kto się wzbogacił w dobroć Twego lata
I zwiózł do spichrza urodzaj dojrzały,
Komu owoce w kosze pospadały,
Hodował plastry miodu z pszczoł i kwiatów...

I kto bliźniemu podał dłoń pomocną
W czas trudów wspólnych na polu i w domu,
Kto się nie wadził z Bogiem i nikomu
Nie skąpił czynu — temu porą nocną —

Tulacze skargi wichrów obojętne,
Czy zwiędłych liści szept, dżdżysta szaruga,
Lub noc jako oczekiwanie długa —
Kiedy pomyśli: lato było piękne.

Jak czysty dzwonoń dźwięk pod jasnym niebem
I w takt piosenki wóz chłopski turkocze,
I już ostatnie spadają owoce,
A ziemia pachnie świeżym, czerstwym chlebem.

I tylko wrony ponad lasem wróżą
Jesień co kroczy przez rozmiękłe drogi —
Błogosławione te gościnne progi,
Które Twe serce uchronią w czas burzy.



1. Dziewiąta litera alfabetu; 2. Dzień 15 marca, maja, czerwca, października u starożytnych Rzymian; 3. Mieszkaniec jednej z dawnych dzielnic Polski (także nazwa papierosów); 4. Inaczej sedno sprawy; 5. Choroba z rodziny reumatycznych; 6. Najwyższy kapłan buddyjski w Tybecie; 7. Dawna nazwa członka narodu wybranego; 8. Nazwa papierosów; 9. Państwo jednej z Ameryk (wyspa); 10. Jednostka monetarna rumuńska; 11. Litera alfabetu spotykana głównie w języku polskim.

Srodek ma dać rozwiązanie — zapowiedź zbliżającej się pory roku. Rozwiązanie na pocztówkach prosimy przysyłać na adres: Warszawa, ul. Wilcza 31, Redakcja tygodnika „Rodzina” do dnia 1 października. Za prawidłowe rozwiązanie rozdajemy 10 nagród książkowych.

TA-GOR

WYZNANIA NA ŚWIECIE

Chrześcijaństwo	830 000 000.-	
z tego katolicy	450 000 000.-	55%
Kościół protestancki	220 000 000.-	18%
Kościół prawosławny	160 000 000.-	8%
Kościół starokatolicki i narodowe	25 000 000.-	1,60%
Wyznanie mojżeszowe	11 000 000.-	0,5%
Mahometanie	370 000 000.-	15%
Buddyści	300 000 000.-	12%
Konfucjonizm	200 000 000.-	12%
Tacizm	40 000 000.-	1,5%
Hinduizm i dżainizm	300 000 000.-	12%
Prymitywne kultury	125 000 000.-	5%
Inne wyznania	1 000 000.-	-

TA - GOR

PRZYSŁOWIA SĄ MĄDROŚCIĄ NARODÓW

Angielskie:

1. Słowami nie zapłacisz długu.
2. Czas to pieniądz.

Francuskie:

1. Głupi znajdzie jeszcze głupszego, który go podziwia.
2. Wszystko przyjdzie w porę temu, kto umie czekać.
3. Niejeden kto gaśnie wśród najznamienitszych, bliższy wśród podrzędniejszych.
4. Nic tak nie cięży jak tajemnica.
5. Racja mocniejszego zawsze bywa silniejszą.
6. Kto za wiele zagarnia, mało utrzyma.
7. Człowiek w świecie wart tyle, o ile sam chce być wartym.

8. Jeśli się nie ma tego, co się lubi, trzeba lubić to, co się ma.
9. Kto już ma dużo, chce mieć więcej.
10. Głód wygania wilka z lasu. (Konieczność zmusza człowieka nieraz do czynienia tego, co mu się nie podoba).
11. Po każdym święcie następuje dzień powszedni.
12. Musimy dać wiarę temu, czego sprawdzić nie możemy.

Łacińskie:

1. Twarz jest obrazem duszy.
2. Jaki siew, taki plon.
3. Jednemu okrętowi nie powierząj wszystkiego.
4. Jeżeli chcesz zwyciężyć, naucz się cierpliwości.
5. Milcząca twarz ma często głos i słowa.

6. Często pod brudnym płaszczem kryje się mądrość.
7. Błądzić jest rzeczą ludzką.

Polskie:

1. Jaki pan, taki kram.
2. Co nagle, to po diable.
3. Każda liszka swój ogon chwali.

Włoskie:

1. Komu dobrze, ten się nie rusza.

Międzynarodowe:

1. Jak się komu pokłoniś, tak on ci się odkłoni. (Jak ty komu, tak on tobie).
2. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.
3. Lepiej późno niż nigdy.

Zebrał: k. T. Gorgol

Wydawca:
Wydawnictwo Literaturoznawcze i Religijne
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-18.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Koleportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Koleportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włókiendrukowe HSW „Prasa” Warszawa, ul. Okopowa 58/72 Zam. 1304 C-14

NAJWYŻSZE BUDOWLE ŚWIATA

Wieża Eiffla	
w Paryżu	300 m
PAŁAC KULTURY I NAUKI	
w Warszawie	231 m
Piramida Cheopsa	
w Gizeh	137 m
Bazylika św. Piotra	
w Rzymie	133 m
Pomnik Bitwy Narodów	
w Lipsku	91 m
Kapitol	
w Waszyngtonie	90 m
Statua Wolności	
w Nowym Yorku	74 m
Pochyła wieża	
w Pizie	54 m
Posąg Chrystusa	
w Rio de Janeiro	38 m
Sfinks	
w Gizeh	23 m

(TG)

HUMOR I ANEGDOTY

— Wuju, błagam cię o pomoc, mam bowiem długi, głośno wołające o zapłacenie.

— Ależ, mój drogi, wiesz dobrze, że jestem głuchy, więc tych wołań nie słyszę.

*

— Proszę pani, polknęłam naparstek, jestem zgubiona.

— Ależ nic nie szkodzi. Weż tymczasem mój naparstek.

*

— Czy ta rzeka jest głęboka?

— Ależ nie, przecież kaczkom woda sięga zaledwie po brzuchy (tg)

*

Gdy Napoleon Bonaparte powrócił z Elby do Paryża tłumy ludzi oczekiwały go na ulicach i wiwatowały na jego cześć. Ku wielkiemu zdumieniu zauważył Napoleon, że wbrew zwyczajowi jego czasów ludzie nie powiewali chusteczkami przy wznoszeniu okrzyków.

— Dlaczego oni nie powiewają chusteczkami? — zapytał Napoleon swego towarzysza.

— Panie — odparł zapytany — ludzie, którzy cieszą się z przewrotu, nie posiadają najczęściej chusteczek. (tg)

Na rok 1961 ukaże się Kalendarz Katolicki, bogato ilustrowany — w cenie 20 zł. Kalendarz zamawiać można w Wydawnictwie Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza nr 31.

Panie pragnące poświęcić się służbie Bożej (w wieku od 18—40 lat) mogą się zgłosić do Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek — Puszczykówko koło Poznania, ul. Kopernika 30, tel. 157.

POTWORY WODNE w JEZIORZE LOCH NESS

Ostatnio prasa brytyjska doniosła, że przed kilkoma tygodniami grupa młodych naukowców z Uniwersytetu Oxford i Cambridge rozpoczęła poszukiwanie nieznanego stworzenia — potwora w jeziorze Loch Nees, w Szkocji.

Zdaniem naukowców — poszukiwaczy w jeziorze Loch Nees żyje około 5 tajemniczych zwierząt. Należą one prawdopodobnie do gatunku gadów, wymarłych przed 60 mln lat. Gady w jeziorze szkockim uwięzione zostały przypuszczalnie w chwili oddzielenia

się Wysp Brytyjskich od kontynentu.

Nieznane gady, jak podają obserwatorzy, mają 9—18 m długości i poruszają się w wodzie z szybkością około 50 km/godz. Na bardzo długiej szyi gada osadzona jest mała głowa, w której z daleka można wyróżnić długie i ostre zęby.

Na głowie gada znajdują się dwa mięsiste rogi, które spełniają rolę nozdrzy, służą do pobierania tlenu z powietrza.

(ek)



NA CZATACH

Fragment uroczystości z poświęcenia odbudowanego kościoła w Tarłowie



KALENDARZYK TYGODNIOWY na 37 tydzień roku 4 — 10 września 1960

		Wschód słońca	Zachód słońca
4	N XIII do Zesłania Ducha św. Rozalii, Róży	4,51	18,17
5	P Wawrzyńca, Justyniana, Doroty	4,53	18,15
6	W Zachariasza, Eugenii	4,55	18,13
7	S Reginy, Maichlora	4,57	18,13
8	C Narodzenie N. M. P. Hadriana, Natalii	4,59	18,08
9	P Sergiusza, Plotra	5,00	18,06
10	S Mikołaja, Pulcherii	5,02	18,03